

✚ ZNAK ŁASKI

PISMO ALUMNÓW WSD W RZESZOWIE

1/22



Temat numeru:
WIARA I ROZUM

W numerze:

Wywiad - o. prof. J. Salij OP

O racjonalności w akcie religijnej wiary

Pasterz pachnący owcami: ks. Tomasz Blicharz



Karol Jaworski
redaktor naczelny

Szanowny Czytelniku,

Czy wiara może być rozumna? Czy ludzkie rozumowanie nie wyklucza wiary? Może już samo zestawienie tych pojęć – wiary i rozumu – wywołuje w Tobie, Drogi Czytelniku, jakieś poczucie niestosowności czy zmieszania? No bo przecież wierzyć – powiadają – trzeba... A myśleć?

Przeciwstawianie sobie wiary i rozumu oraz traktowanie tych rzeczywistości jako wykluczających się, czy wręcz sobie wrogich, musi prowadzić do wniosków zgoła absurdalnych. Tym niemniej takową rozłączną alternatywę („albo wiara, albo rozum”) nierzadko możemy zauważyć w myśleniu nam współczesnych – niekiedy także współczesnych chrześcijan (niestety). Takie postawienie sprawy prowadzi do wewnętrznego rozdarcia. Niektórzy, aby uniknąć trudności i ocalić wiarę, wyznają pewien rodzaj „ślepej” wiary, a może lepiej należałoby powiedzieć: wiary nie-rozumnej, czy wręcz sprzecznej z rozumem (błąd fideizmu). Inni, nie mogąc pokonać (rzekomej) nieuzgadnialności rozumu i wiary, odchodzą od wiary, opierając się tylko na rozumie, przez co czynią z rozumu ostateczne kryterium czy nawet miarę prawdy (tu z kolei mamy do czynienia – używając języka J. M. Bocheńskiego – z zabobonem XVIII-wiecznego racjonalizmu).

W niniejszym numerze „Znaku Łaski” próbujemy przypomnieć o katolickim postrzeganiu wzajemnej relacji wiary i rozumu. Oczywiście nie pretendujemy do tego, by temat wyczerpać – raczej chcemy go naszkicować i przez to zachęcić Ciebie samego, Drogi Czytelniku, do refleksowania nad omawianymi kwestiami. Kto wie, może ktoś inaczej spojrzy na własne przeżywanie wiary i używanie rozumu, a przez to będzie miał szansę na pogłębienie zarówno wiary, jak i rozumienia?

Joseph Ratzinger pisał, że „rozumienie nie tylko nie sprzeciwia się wierze, ale przedstawia to, co najbardziej dla niej właściwe”, zaś „teologia, jako rozumiejące, trzymające się logosu (= racjonalne, rozumnie pojmujące) mówienie o Bogu jest podstawowym zadaniem wiary chrześcijańskiej”. Dlatego nie bójmy się myśleć oraz nie bójmy się wierzyć, bo – jak twierdził Jacques Maritain – „kto nie kocha prawdy, nie jest człowiekiem”, a „najwyższą Prawdę otrzymujemy poprzez wiarę”, która „wymaga, choćby nieświadomie, pewnego fermentu, pewnego niepokoju, pewnego ruchu i wewnętrznej pracy rozumu i normalnie zakłada ona (...) rozumowe przygotowania”.

SPIS TREŚCI

Z życia WSD w Rzeszowie

- 4** Kronika wydarzeń seminaryjnych
- 7** Nowi diakoni
- 8** Neoprezbiterzy

Temat numeru – Wiara i rozum

- 12** Wywiad Znak Łaski
– o. Jacek Salij
- 22** Droga do światła
- 28** O racjonalności w akcie religijnej wiary
- 32** Szkoła modlitwy
- 34** Papieskie nauczanie o...
- 36** Pasterz pachnący owcami
- 41** Spod pióra wyobraźni
- 42** Idźcie na cały świat...
- 44** Kulturalia

Felietony

- 46** Aby język giętki
- 48** Okiem diakona

Rozmaitości

- 49** Łamigłówka
- 50** Przepis



Znak Łaski
nr 1 (94) czerwiec 2022 r.

Znak Łaski Pismo WSD w Rzeszowie
ul. Witolda 11a
35-302 Rzeszów
tel. 17 871 24 00, fax 17 871 24 36
www.wsd.rzeszow.pl
facebook.com/wsd.rzeszow

Redakcja:
Opiekun redakcji: ks. Jacek Szczęch
Redaktor naczelny: Karol Jaworski
Redakcja: Adam Guzik, Dawid Rzońca, Dominik Sobczyk
Zdjęcia: Kacper Turek
Korekta: Barbara Janik
Skład i łamanie: Magdalena Nowak-Harko
Kolportaż: redakcja
Pochodzenie grafik: Unsplash, Wikimedia
Commons, zbiory redakcji

Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół WSD w Rzeszowie
Konto Stowarzyszenia:
PKO BP I Oddział w Rzeszowie
nr 05 1020 4391 0000 6302 0002 3093
Druk: „BONUS LIBER” Sp. z o.o.
35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7
Nakład: 4000 egz.
ISSN 1426 – 1804



Dawid Rzońca
rok III

KRONIKA WYDARZEŃ SEMINARYJNYCH

8 grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP odbyliśmy pielgrzymkę do Dębowca.

12 grudnia przeżywaliśmy dzień skupienia – słowo wygłosił ks. dr Piotr Kot.

22 grudnia wraz z biskupem Janem Wątrobą zasiedliśmy do wigilijnego stołu.

5 lutego diakoni zostali skierowani przez księdza biskupa do posługi na parafiach, a wszyscy alumni zakończyli I semestr roku akademickiego.



16 lutego odwiedzili nas Ojcowie Biali i podzielili się swoim doświadczeniem pracy misyjnej.

20 lutego ks. Krzysztof Poświęta CSMA skierował do nas słowo w ramach dnia skupienia.

24 lutego pielgrzymowaliśmy do Warszawy śladami św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego oraz bł. Stefana Wyszyńskiego.

4 marca wzięliśmy udział w nabożeństwie Drogi Krzyżowej ulicami Rzeszowa.

18 marca sześciu braci wraz z księdzem rektorem odwiedziło seminarium Redemptoris Mater w Warszawie oraz Centrum Formacji Misyjnej.



25 marca odbyła się sesja inauguracyjna procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Jacka Krawczyka.

26 marca w katedrze rzeszowskiej modliliśmy się w intencji posługujących w naszym domu sióstr Rodziny Maryi w 200. rocznicę urodzin św. Zygmunta Szczęsnego-Felińskiego – założyciela zgromadzenia.

29 marca – 2 kwietnia przeżywaliśmy rekolekcje wielkopostne, które poprowadził ks. dr hab. Dariusz Dziadosz.

2 kwietnia biskup Edward Białogłowski udzielił braciom z roku III i IV posług lektora oraz akolity.

14 kwietnia w Wielki Czwartek po Mszy Krzyżma Świętego odbył się dzień otwarty seminarium; odwiedziła nas młodzież z parafialnych grup liturgicznych.

24 kwietnia odbył się kolejny dzień skupienia, który poprowadził o. Tadeusz Florek OCD.

30 kwietnia – 3 maja we wspólnotach rocznikowych rozjechaliśmy się na majowy odpoczynek.

11 maja odbyło się spotkanie z abp. Luisem Cabrera Herrera z Ekwadoru oraz biskupem nominatem ks. Krzysztofem Kudławcem.

15 maja w Watykanie papież Franciszek kanonizował bł. Karola de Foucauld. Do Stolicy Piotrowej udało się dwóch kleryków wraz z księdzem rektorem.

28 maja w parafii Znalezienia Krzyża Świętego w Niebylcu miały miejsce święcenia diakonatu.

4 czerwca w katedrze rzeszowskiej odbyły się święcenia kapłańskie. Sakrament święceń w stopniu prezbiteratu z rąk bp. Jana Wątroby przyjął 11 diakonów.

9 – 24 czerwca trwała sesja egzaminacyjna.

W dniu 28 maja 2022 r. w Niebylcu bp Jan Wątroba udzielił święceń w stopniu diakonatu pięciu alumnom:



dk. Mikołaj Czurczak

Parafia Niebylec
Znalezienia Świętego
Krzyża



dk. Sebastian Drzał

Parafia Łukawiec
Miłosierdzia Bożego



dk. Damian Knapik

Parafia Pagorzyna
Najświętszego Serca
Pana Jezusa



dk. Michał Mycek

Parafia
Sędziszów Młp.
Narodzenia NMP



dk. Jakub Ochoński

Parafia Rzeszów
św. Michała Archanioła

„Urząd kościelny, przez Boga ustanowiony, sprawowany jest w różnych stopniach święceń przez tych, którzy od starożytności już noszą nazwę biskupów, prezbiterów i diakonów”. Nauka katolicka, wyrażona w liturgii, Urząd Nauczycielski i stała praktyka Kościoła uznają, że istnieją dwa stopnie uczestniczenia w kapłaństwie Chrystusa: episkopat i prezbiterat. Diakoniat jest przeznaczony do pomocy im i służenia. Dlatego pojęcie *sacerdos* – kapłan – oznacza obecnie biskupów i prezbiterów, a nie diakonów. Nauka katolicka przyjmuje jednak, że zarówno dwa stopnie uczestniczenia w kapłaństwie (episkopat i prezbiterat), jak i stopień służby (diakoniat), są udzielane za pośrednictwem aktu sakramentalnego nazywanego „święceniami”, to znaczy przez sakrament święceń (KKK 1554).

Diakoni uczestniczą w specjalny sposób w posłaniu i łasce Chrystusa. Sakrament święceń nadaje im pieczęcią („charakterem”), której nikt nie może



usunąć. Upodabnia ich ona do Chrystusa, który stał się „diakonem”, to znaczy sługą wszystkich. Do diakonów należy między innymi asystowanie biskupowi i prezbiterom przy celebracji Boskich misterii, szczególnie Eucharystii, jej udzielanie, asystowanie przy zawieraniu małżeństwa i błogosławienie go, głoszenie Ewangelii i przepowiadanie, prowadzenie pogrzebu i poświęcanie się różnym posługom miłości (KKK 1570).

NEOPREZBITERZY DIECEZJI RZESZOWSKIEJ

W wigilię uroczystości Zesłania Ducha Świętego, tj. 4 czerwca 2022 r., w katedrze rzeszowskiej bp Jan Wątroba udzielił święceń kapłańskich w stopniu prezbiteratu jedenastu kandydatom. Neoprezbiterami są:



Ks. Sebastian Bełz

Urodzony 27 września 1982 roku w Sokołowie Małopolskim. Pochodzi z parafii pw. św. Bartłomieja w Nieładówce. Ukończył Technikum Samochodowe w Rzeszowie oraz studia licencjackie z pedagogiki na UKSW w Warszawie. Praktykę diakańską odbył w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzostku. Obronił pracę magisterską z katechetyki pt. „Rola środowisk katechetycznych w wychowaniu moralnym uczniów szkoły podstawowej w klasach V-VIII”, napisaną pod kierunkiem ks. dra Marka Winiarskiego. Jako motto kapłańskie wybrał słowa: *Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim* (Iz 61,1-3).



Ks. Krzysztof Lampart

Urodzony 3 sierpnia 1997 roku w Rzeszowie. Pochodzi z parafii pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rudnej Wielkiej. Ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II Sióstr Prezentek w Rzeszowie. Praktykę diakańską odbył we wspólnotie „Chleb Życia” w Jankowicach oraz w parafii pw. św. Jadwigi Królowej w Gorlicach. Obronił pracę magisterską z teologii duchowości pt. „Jezus opuszczony źródłem jedności w myśli i życiu Chiary Lubich”, napisaną pod kierunkiem ks. dra Pawła Synosia. Jako motto kapłańskie wybrał słowa: *Bóg jest miłością* (1 J 4, 16).



Ks. Mateusz Łachmanek

Urodzony 3 czerwca 1996 roku w Gorlicach. Pochodzi z parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Lipinkach. Ukończył Technikum nr 5 w Krośnie. Obronił pracę magisterską z teologii dogmatycznej pt. „Katolickość Kościoła w myśli Henri de Lubaca”, napisaną pod kierunkiem ks. dra Pawła Pietrusiaka. Praktykę diakańską odbył w parafii pw. Świętej Trójcy w Lyonie (Francja). Jako motto kapłańskie wybrał słowa: *Szczęśliwy człowiek, który złożył swą nadzieję w Panu* (Ps 40, 5a).



Ks. Karol Migut

Urodzony 9 stycznia 1997 roku w Rzeszowie. Pochodzi z parafii pw. św. Stanisława Kostki w Jasionce. Ukończył I Liceum Ogólnokształcące im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie. Praktykę diakańską odbył w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzeszowie oraz w parafii pw. Świętej Trójcy w Czudcu. Obronił pracę magisterską z patrologii pt. „Nauka płynąca ze stworzenia na podstawie Heksaameronu Ambrożego Wielkiego”, napisaną pod kierunkiem ks. dra Grzegorza Wójcika. Jako motto kapłańskie wybrał słowa: *W życiu i w śmierci należymy do Pana* (Rz 14,8).



Ks. Marcin Murawski

Urodzony 10 listopada 1997 roku w Rzeszowie. Pochodzi z parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzeszowie. Ukończył II Liceum Ogólnokształcące im. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie. Praktykę diakańską odbył w parafii pw. Wszystkich Świętych w Kolbuszowej oraz w parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Gorlicach. Obronił pracę magisterską z liturgiki pt. „Natura i misja Kościoła partykularnego na podstawie analizy formularza pro Ecclesia particulari”, napisaną pod kierunkiem ks. dra Sławomira Jeziorskiego. Jako motto kapłańskie wybrał słowa: *Albowiem to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą* (Flp 2,13).



Ks. Adrian Pazdan

Urodzony 19 grudnia 1997 roku w Rzeszowie. Pochodzi z parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Zagorzycach. Ukończył Liceum Ogólnokształcące im. ks. Piotra Skargi w Sędziszowie Małopolskim. Praktykę diakonańską odbył w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Rzeszowie oraz w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzeszowie. Obronił pracę magisterską z teologii biblijnej pt. „Jezus-pasterz i Jego trzoda w J 10,1-18. Studium literackie, egzegetyczne i teologiczne”, napisaną pod kierunkiem ks. dra hab. Adama Kubisia, prof. KUL. Za motto wybrał słowa: *Trawa usycha, więdną kwiat, lecz słowo Boga naszego trwa na wieki* (Iz 40,8).



Ks. Piotr Wąsacz

Urodzony 25 czerwca 1996 roku w Rzeszowie. Pochodzi z parafii pw. bł. Władysława Findysza w Rzeszowie. Ukończył Zespół Szkół Elektronicznych w Rzeszowie. Praktykę diakonańską odbył w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Rzeszowie oraz w parafii pw. św. Andrzeja Apostoła w Rożnowicach. Obronił pracę magisterską z historii Kościoła pt. „Życie i działalność księdza Józefa Sondej (1914-2015)”, napisaną pod kierunkiem ks. dra Andrzeja Motyki. Jako motto kapłańskie wybrał słowa: *Jezu cichy i pokornego serca, uczyni serce moje według Serca Twego*.



Ks. Tomasz Sienicki

Urodzony 20 grudnia 1994 roku w Jaśle. Pochodzi z parafii pw. Trójcy Świętej w Bieździedzy. Ukończył Zespół Szkół nr 3 im. Stanisława Pawłowskiego w Jaśle, po czym trzy lata pracował zawodowo. Praktykę diakonańską odbył w parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Gorlicach oraz w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Sędziszowie Małopolskim. Obronił pracę magisterską z katechetyki pt. „Obraz Boga u młodzieży. Studium katechetyczne na podstawie badań maturzystów w Diecezji rzeszowskiej”, napisaną pod kierunkiem ks. dra Marka Winiarskiego. Jako motto kapłańskie wybrał słowa: *Jemu zależy na was!* (1P 5,7b).



Ks. Mateusz Wojtuń

Urodzony 2 stycznia 1995 roku w Jaśle. Pochodzi z parafii pw. św. Anny w Święcanach. Ukończył Zespół Szkół nr 3 im. Stanisława Pawłowskiego w Jaśle. Praktykę diakonańską odbył w parafii pw. św. Stanisława BM w Dobrzemachowie. Obronił pracę magisterską z historii Kościoła pt. „Ksiądz Karol Krementowski – życie i działalność (1839-1909)”, napisaną pod kierunkiem ks. dra Andrzeja Motyki. Jako motto kapłańskie wybrał słowa: *Wypłyni na głębię* (Łk 5,4).



Ks. Dominik Świeboda

Urodzony 8 grudnia 1992 roku w Rzeszowie. Pochodzi z parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Palikówce. Ukończył Zespół Szkół Elektronicznych w Rzeszowie. Praktykę diakonańską odbył w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzeszowie oraz w parafii pw. Wszystkich Świętych w Kolbuszowej. Obronił pracę magisterską z filozofii pt. „Kulturowe uwarunkowanie ludzkiej wolności”, napisaną pod kierunkiem ks. dra Andrzeja Sołtysa. Jako motto kapłańskie wybrał słowa: *Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8,31-32).



Ks. Wiktor Zoła

Urodzony 3 marca 1997 roku w Jaśle. Pochodzi z parafii pw. św. Michała Archanioła w Cieklinie. Ukończył Liceum Ogólnokształcące przy Niższym Seminarium Duchownym księży Michalitów w Miejsu Piastowym. Praktykę diakonańską odbył we wspólnocie „Chleb Życia” w Jankowicach oraz w parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Palikówce. Obronił pracę magisterską z teologii dogmatycznej pt. „Demonologia w Apokryfach Ojców Pustyni”, napisaną pod kierunkiem ks. dra Pawła Pietrusiaka. Jako motto kapłańskie wybrał słowa: *Wyciągniesz swoje ręce, a inny cię opasze i poprowadzi dokąd nie chcesz. [...] Pójdź za mną!* (J 21, 18b.19b.).

o. Jacek Salij OP



Wywiad ZNAKU ŁASKI

Ojciec Profesorze, zacznijmy od postawienia podstawowego pytania: czym jest wiara? Co to znaczy wierzyć?

Niekiedy ludziom wydaje się, że wierzyć to znaczy mieć religijne przekonania, wyznawać katolicki światopogląd, ewentualnie umieć udowodnić jego prawdziwość. Katolicki światopogląd to jest bardzo ważny wymiar wiary, ale nie stanowi jej istoty. W języku łacińskim, a więc w źródłowym języku naszej zachodniej cywilizacji jest rozróżnienie,

którego nie mamy w języku polskim. Mianowicie, wiara jest określona wyrazem *fides*, a wierzyć wyrazem *credere*. To jest bardzo ważne rozróżnienie, a ponieważ nie nauczyliśmy się tego rozróżniać, to nieraz nam się wydaje, że wiara polega na tym, że po prostu wierzymy. A to jest – na szczęście – o wiele głębsze.

Zanim zacznę mówić, czym jest wiara, to może przypomnę, jakie trzy podstawowe rodzaje aktów wiary (*credere*) rozróżnia św. Tomasz z Akwinu. Na płaszczyźnie poniekąd najbardziej powierzchownej, choć ogromnie ważnej

(jak używam przymiotnika powierzchowny, to nie przez lekceważenie), Tomasz mówi o *credere Deum* – wierzę, że jest Bóg, wierzę, że Bóg tak nas umiłował, że dał nam swojego Syna, wierzę, że Chrystus Pan głosił nam ewangelię, że odkupił nas przez mękę i krzyż, że zmarł i zmartwychwstał. To jest ten ogromnie ważny, ale jednak stosunkowo najpłytszy przejaw wiary. Św. Tomasz – które analizy te przeprowadza co najmniej w czterech miejscach swoich dzieł – jeden jedyny raz, mianowicie w „Wykładzie Listu do Rzymian” powiada, że gdyby czyjaś wiara ograniczała się tylko do uznania prawdziwości poszczególnych (a choćby i wszystkich) prawd wiary katolickiej, to byłby ten człowiek jeszcze niewierzący. Byłaby to sytuacja, kiedy coś zaczyna się w tym człowieku duchowo dziać, jakieś przygotowanie do wiary, ale to byłby jeszcze poziom światopoglądu (choć Tomasz nie używa terminu światopogląd, gdyż jest to termin, który Niemcy wymyślili dopiero w początku XIX w.).

Człowiek jest naprawdę wierzący wtedy, kiedy jest zdolny do postawy, którą Tomasz nazywa *credere Deo* – wierzę Bogu. Dlaczego? Bo tam, w tej sytuacji, już się pojawia osobisty stosunek do Pana Boga, już pojawia się relacja ja-Bóg. I Tomasz powiada, że do takich aktów wiary niezbędna jest łaska – sam z siebie człowiek do takich aktów byłby niezdolny. Ale to też nie jest tak, że Pan Bóg tę łaskę daje według swojego „widzi mi się”. Pan Bóg nas wszystkich kocha i wszyscy jakoś tajemniczo jesteśmy przez Niego

wezwani. Na ten temat trzeba by osobno porozmawiać.

Ale jest jeszcze głębszy wymiar aktów wierzenia: *credere in Deum*. Tu znowu nam Polakom trzeba dodatkowo to wyjaśnić, bo w naszym polskim odczuciu językowym „wierzyć w Boga” to uznawać, że Bóg istnieje. A *credere in Deum* oznacza coś znacznie głębszego, mianowicie jest to postawa całoosobowego zawierzania siebie Bogu: „Boże, ja nie tylko wierzę Tobie, nie tylko ufam Ci, ale ja w ogóle chciałbym całego siebie Tobie zawierzać!”. Dam taki bardzo dobry, choć może niekoniecznie religijnie się kojarzący, przykład ze zwyczajnego życia. Nie sposób tak do końca, na serio ożenić się, nie sposób tak naprawdę, do końca, na serio wyjść za mąż, jeżeli chło-



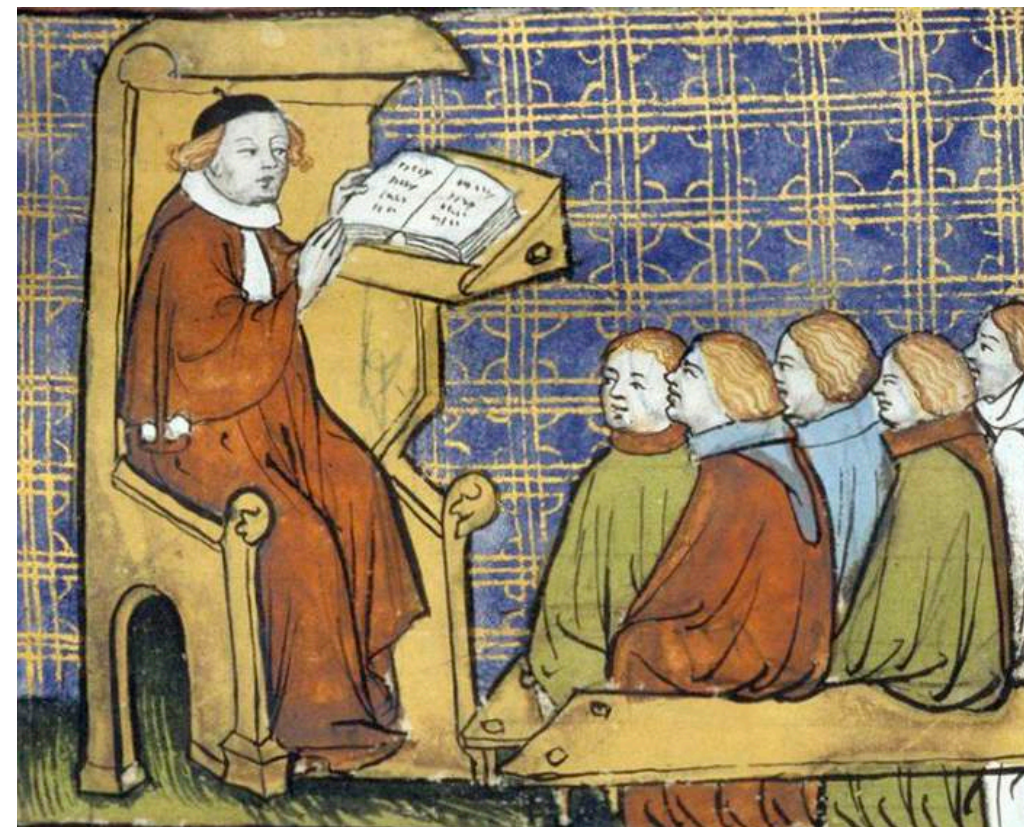
pak nie uwierzy w swoją dziewczynę, jeżeli dziewczyna nie uwierzy w swojego chłopaka. Uwierzyć tu nie znaczy tylko uznać, że on czy ona istnieje. Uwierzyć znaczy, że we mnie, w tobie, w nas istnieje taka postawa (takie pragnienie) zawierzenia siebie sobie nawzajem. Jeżeli tę intuicję – oczywiście pamiętając, że chodzi o naszą relację z Panem Bogiem, czyli z Kimś nieskończenie doskonalszym od człowieka – zastosujemy do opisu aktów wiary, to tak właśnie się przedstawia ta postawa „wierzę w Boga”: „Boże, Tobie zawierzam samego siebie i całego siebie”. Ta postawa zmierzająca ku całościowemu powierzeniu się Panu Bogu jest możliwa tylko w stanie łaski uświęcającej.

Jesteśmy dopiero na płaszczyźnie aktów wiary, a wiara jest czymś głębszym. Dam przykład: kiedyś się urodzili, to z całą pewnością – we mnie, w tobie – był

rozum, ale do aktów rozumu jeszcze nie byliśmy zdolni. I coś podobnego dzieje się w przypadku wiary. Wiara (w sensie *fides*) – mówiąc najprościej – jest to początek życia wiecznego udzielony przez Pana Boga. Dlatego wiara nie może nie być łaską. Nikt z nas nie może w sobie sprawić wiary. Co więcej, wiara jest łaską tak tajemniczą, a Bóg w rozdawaniu tej łaski jest tak hojny, że już niemowlętko otrzymuje dar wiary. Wy jesteście młodzi, więc kiedy was przynosili do chrztu i chrzciciel pytał waszych rodziców i chrzestnych: „O co prosicie Kościół Boży?”, oni odpowiadali: „O chrzest”. Ja jestem nieco starszy, a w tamtych czasach na pytanie: „Czego żądasz od Kościoła Bożego?”, odpowiadało się: „Wiary”. Tak! Bo już niemowlę w chrzcie otrzymuje dar wiary, choć ono jeszcze w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy, podobnie jak nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, że jest w nim rozum.

Czym w takim razie jest rozum?

Rozum jest to zdolność szukania i rozpoznawania prawdy. Jest to zdolność rozpoznawania różnych aspektów prawdy, bo prawda bardzo często jest większa od człowieka – i to nie tylko prawda Boża. No przepraszam bardzo... nawet jak na obiad mam kartofelki, to ile na temat kartofelków ja nie wiem, prawda? /śmiejch/ Prawda ma różne aspekty. I co więcej, zdolność szukania i rozpoznawania prawdy zawiera w sobie także zdolność rozpoznawania błędu, ale także fałszu i kłamstwa – bo warto wiedzieć, że to nie jest to samo, a błąd niekoniecznie musi być czymś moralnie negatywnym. Ale już nie wchodzimy w te rozróżnienia.



Jaka relacja zachodzi pomiędzy wiarą a rozumem? Czy w rzeczywistości wiary jest w ogóle miejsce na rozum?

Przecież człowiek został stworzony jako rozumny! Wszystko co człowiek robi jest naznaczone jakoś naszą rozumnością lub wypaczeniami naszego rozumu i płyciznami. Jeśli chodzi o relację między wiarą a rozumem, warto pamiętać o tym, co tak pięknie św. Jan Paweł II wyraził w encyklice *Fides et Ratio*, że wiara i rozum to są „dwa skrzydła”, które wznoszą nas ku prawdzie i to również ku prawdzie ostatecznej. Ptak, który jedno skrzydło miałby połamane, nigdzie nie doleci.

Przypomina mi się w tym miejscu użycie przez papieża Benedykta XVI podobnego przykładu pary bliźniąt, charakteryzującego relację teologii i filozofii...

Tak. Dobrze, że wspominamy papieża Benedykta, bo ja w tym wykładzie o wierze zapomniałem zwrócić uwagę na rewelacyjnie ważny fragment encykliki *Spe salvi* (nr 7). To jest niesłuchanie ważne przypomnienie, kompletnie zdeformowanej w ciągu ostatnich pokoleń – począwszy od Lutra zresztą – definicji wiary, podanej w jedenastym rozdziale Listu do Hebrajczyków. Brak słów, żeby to opisać, żeby wskazać na tę świeżość!... Ale świeżość czegoś, co było w chrześcijaństwie!



Ja mogę o sobie powiedzieć, że kiedy czytałem – jeszcze jako nieco młodszy dominikanin – rozdział św. Tomasza o tym, że *fides est substantia rerum sperandarum* i tak dalej, to sobie myślałem: „Co to za myślenie?”. To, co wyjaśnia papież Benedykt XVI, to u Tomasza też jest, tylko że wówczas kompletnie nie rozumiałem tego, co Tomasz pisze – choć wydaje mi się, że byłem stosunkowo inteligentnym młodzieńcem /śmiech/. Papież Benedykt XVI genialnie przypomina to tradycyjne spojrzenie na wiarę.

Niekiedy spotyka się próby dość radykalnego oddzielania wiary i rozumu, co powoduje poważne problemy, chociażby natury praktycznej. W konsekwencji bowiem takie rozdzielanie prowadzi – na przykład – do przeciwstawienia wiary nauce, a więc przeciwstawienia wiary temu, z czego współczesny człowiek wydaje się być tak dumny. Dalej zaś, takie przeciwstawienie implikuje konieczność opowiedzenia się za jedną z alternatyw: wiara albo nauka. Czy takie postawienie sprawy jest w ogóle dopuszczalne?

Mnie się szalenie spodobała taka sytuacja, która miała miejsce w gronie fizyków jądrowych. Mianowicie jednym z takich bardzo zasłużonych fizyków był Anglik (choć nazwisko francuskie) Paul Dirac, który był ateistą (ale takim zaciekle!), a zarazem bardzo wybitnym fizykiem – jeżeli zabierał głos, zawsze musiał swój ateizm podkreślać. Niels Bohr, znany i bardzo sławny fizyk jądrowy, nauczył się go uciszać. Kiedy Paul Dirac rozpoczynał swoją „melo-dijkę-obsesyjkę”, wówczas Niels Bohr

mówił: „Tak, tak! To już wiemy, że Pana Boga nie ma, a nasz przyjaciel Dirac jest Jego prorokiem!” /śmiech/. On nie próbował wchodzić w polemikę, tylko jakby odślaniał całą bezużyteczność, niewłaściwość takiego przeciwstawiania sobie wiary i rozumu. (Licealistom warto okazywać przypadki bardzo wybitnych uczonych, którzy byli ludźmi wierzącymi i przeciwstawianie sobie nauki i wiary ich by po prostu rozśmieszało).

Powiedziałbym tak: ponieważ jesteśmy ludźmi, nie jesteśmy w stanie nie być rozumnymi i nie jesteśmy w stanie nie być wierzącymi. Jeżeli ktoś się uważa za niewierzącego, to na ogół jest to deklaracja, że „ja nie należę do ludzi wierzących”, „ja nie jestem wierzącym chrześcijaninem” albo w ogóle „ja sądzę, że Pana Boga nie ma”. Ale jest rzeczą niemożliwą człowiecze istnienie bez wiary. Na początku opisywałem wiarę w jej znaczeniu religijnym, ale na wia-

rę można też bardziej ogólnie patrzeć, że wierzyć znaczy mieć zespół wartości, wśród których jedna z wartości jest wartością najwyższą, a nawet przedmiotem naszego kultu. Dajmy na to wspomniany Paul Dirac, ten niby zacięty ateista, jest autorem niezwykle mądrej sugestii, jaką kolegom fizykom proponował, że jeżeli fizyk znajduje dwa różne wyjaśnienia tych samych faktów, które poznał dzięki doświadczeniom, to niech z zamkniętymi oczyma wybiera wyjaśnienie prostsze. Krótko mówiąc: on miał jakąś taką intuicyjną pewność, że świat jest tak racjonalny, że nie próbujemy mu narzucać swojej „racjonalności”, tylko próbujemy odkryć jego prawdziwą racjonalność. (Ufajmy, że na tego Diraca, wybitnego fizyka i na pewno sympatycznego człowieka, Pan Bóg patrzył z wielką życzliwością, a kiedy odszedł z tego świata, to przygarnął go do siebie, a Dirac był zaskoczony: „Tyle razy tak byłem pewien, że Ciebie Panie Boże nie ma, a Ty jesteś!” /śmiech/).

Św. Tomasz mówi, że „wiary naszej nie da się udowodnić koniecznymi racjami, gdyż przekracza ona ludzki umysł”...

Mało tego! Nie powinno się udowadniać! Bo gdybym ja próbował moją wiarę udowodnić z taką stuprocentową pewnością, jakimiś argumentami nie do odparcia, to znaczyłoby, że ja doszedłem do absurdu, niemądrego wniosku, że jestem mądrzejszy od samego Pana Boga, że samego Pana Boga mogę ogarnąć swoim rozumem, pokazać Kim On jest itd. Więcej nawet. Kiedyś, w jakimś środowisku właśnie fizyków, przypomniałem taką tezę św. Tomasza, że najlichszej rzeczy materialnej nikt z nas



nie jest w stanie poznać naprawdę do końca i bez reszty – dajmy na to ziarnka piasku: najwybitniejszy fizyk, cała gromada fizyków, nie pozna do końca... Na tym polega przecież postęp nauk przyrodniczych, w tym nawet fizyki, że w przypadku naszej wiedzy o świecie ciągle rozpoznajemy takie nasze niedorastanie. Krótko mówiąc: dobrze jest, jeśli człowiek pogodzi się – pogodzi się z radością, a nie z pretensjami – z tym, że jest człowiekiem rozumnym: „Panie Boże, dzięki Ci za to, żeś mnie obdarował rozumem (a każdemu z nas się wydaje, że nawet całkiem niezłym rozumem / śmiech/), ale niewątpliwie do końca Ciebie nie poznam nawet w życiu wiecznym!”. Dlatego w niebie naprawdę nie będziemy się nudzić, bo staniemy wobec Boga prawdziwego, takiego jakim On jest! Napisałem kiedyś taką książkę pt. „Rozmowy ze św. Augustynem”; kończy się ona obszernym fragmentem, gdzie Augustyn pisze o życiu wiecznym, że w gruncie rzeczy będą nas wtedy interesowały tylko dwa słowa: „Amen” i „Alleluja”.

Naprawdę jest tak, że naszym rozumem ogarniamy sporo i coraz więcej prawdy o Panu Bogu. Zarazem to nie tak, że ja czy ktokolwiek z nas jest taki „dzielny”, że tyle pozna. Boga poznajemy społecznie, we wspólnotcie Kościoła, poznajemy Go od pokoleń itd. – ale mowy nie ma, żebyśmy Pana Boga, Boga prawdziwego i nieskończonego, mogli poznać do końca, czy nawet udowodnić prawdę o Nim jakimiś koniecznymi racjami. Koniecznymi racjami to mogę udowodnić, że woda zamarza w temperaturze 0°C.

...dalej św. Tomasz dodaje, że również niemożliwym jest podanie ra-



cji, „która dowodziłaby niesłuszności wiary”.

Dokładnie – dlatego, że wiara jest prawdą.

Św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein) pisała, że „Bóg jest Prawdą” i że ten, „kto szuka Prawdy, szuka Boga, choćby o tym nie wiedział”. Czy zatem szczere szu-

kanie prawdy – np. w filozofii czy naukach przyrodniczych, czy po prostu egzystencjalna otwartość na prawdę – rzeczywiście może być drogą do Boga?

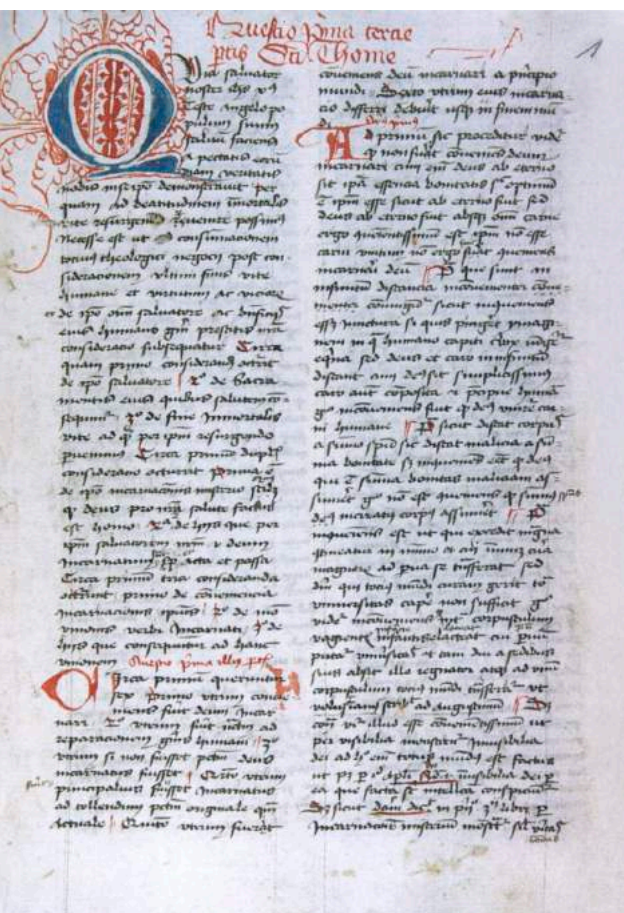
Byłbym tutaj bardzo ostrożny z wypowiedzianiem sądów jednoznacznych, i to zarówno w kierunku pozytywnym, jak i negatywnym. Jeżeli ktoś nie stawia sobie w ogóle pytań o Pana Boga,

a zarazem prawda go bardzo interesuje, nie wolno mi twierdzić, że on jest poza Bogiem, ale też bałbym się twierdzić, że to jest jego forma szukania Pana Boga. Bałbym się tak twierdzić. Ja dam konkretny przykład: mam znajomą, która ma męża gruntownie niewierzącego. I ona mi mówi: „Nasze trzecie (czy może czwarte?) dziecko żyje dzięki mojemu niewierzącemu mężowi, bo ja byłam już zdecydowana na aborcję. Mój mąż wtedy mi powiedział: «Co ty? Ty chcesz zabić nasze dziecko?»”. I niewątpliwie w przypadku tego niewierzącego człowieka to był prawdziwy akt wznoszący go ku Panu Bogu, nawet jeżeli on o tym nie wiedział.

Natomiast to, że ktoś szuka, że ktoś szuka usilnie itd., to zawsze zasługuje na szacunek, ale bałbym się zarówno dezawuować, jak i nadmiernie podkreślać pozytywne znaczenie tej postawy. Jednak Pan Jezus wyraźnie mówił: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!” (Mk 1,15b). Tak łatwo bym nie wpychał niewierzących do Królestwa niebieskiego, chociaż ufajmy, że Pan Bóg bez żadnego przymusu – mało! – bez żadnego używania siły chce nas wszystkich do siebie doprowadzić. Ale to, co ja wiem – ja jestem tylko marnym człowiekiem – to to, że muszę dziękować Panu Bogu, że obdarzył mnie wiarą, że w tej wierze sobie idę przez życie i ufam, że w tej wierze dojdę do końca. Nie wolno mi jednak tak łatwo twierdzić: „Jeżeli ktoś czyni dobro, to na pewno będzie zbawiony!”. Tak w ogóle to my do końca nie wiemy, co znaczy „czynić dobro”. Jakże często to dobro, które czynimy, jest naznaczone różnymi „robakami”, np. robakiem pychy, egoizmu. Tego „robactwa” nie brakuje przecież, bo jesteśmy grzeszni... a robaki trzeba tępić! /śmiech/

Wiara jest rzeczywistością złożoną. Oprócz elementu racjonalnego i wolitywnego jest w niej obecny również element uczuciowy czy emocjonalny. Jaką rolę w wierze pełni uczucie?

Och, odpowiedź jest tak oczywista! /śmiech/ Chodzi o to, że my Pana Boga szukamy, wchodzimy z Nim w kontakt jako cali; nie tylko naszym rozumem, nie tylko naszą wolą, ale i rozumem, i wolą, i uczuciami. Przecistawianie w naszych relacjach z Panem Bogiem rozumu czy woli uczuciom, to jest jakby pomyłka w punkcie wyjścia.



We współczesnym świecie, szczególnie może w obszarze naszej zachodniej cywilizacji, mówi się o - przejawiającym się różnorodnie - kryzysie wiary. Jakie Ojciec dostrzega główne niebezpieczeństwa dla wiary dzisiaj?

Bardzo zgadzam się z opinią wielkiego teologa niemieckiego XX w. Romano Guardiniego, który twierdził, że ludzie pod względem religijnym o wiele bardziej, niż na wierzących i niewierzących, dzielą się na modlących się i nie-modlących się. Guardini „dowiedział się” o tym już jako licealista. Już wtedy sprawami wiary bardzo się interesował. Otóż w pewnym momencie zorientował się z przerażeniem, że chociaż sprawy wiary strasznie go interesują, to on być może jest człowiekiem niewierzącym. Dlaczego? Bo o wiele za mało się modli, bo chyba nie nauczył się jeszcze przyjaźnić z Panem Jezusem! Moim zdaniem, Guardini rozpoznał bardzo prawdziwie, że kryzys wiary to w bardzo dużej mierze kryzys modlitwy – kryzys modlitwy zarówno w życiu poszczególnych ludzi, jak i w wymiarze społecznym.

Jeden z wielkich nienawistników Pana Boga, Fryderyk Nietzsche, zwrócił uwagę na to, jak bardzo do laicyzowania naszej mentalności przyczyniło się rozpowszechnienie gazet. Dawniej ludzie zaczynali swój dzień od pacierza, u nas w Polsce podczas porannych zajęć w domu czy w stajni nieraz śpiewało się „Kiedy ranne”, „Godzinki” i jeszcze inne pieśni religijne; jednym słowem, już początek dnia rozbrzmiewał modlitwą. Natomiast już w pokoleniu naszych pra- i prapradziadków poranek zaczynał się – w każdym razie u inteligentów – od czytania gazety. Nie od pacierza, tylko od



J. Vermeer – Alegoria wiary

czytania gazety. Dzisiaj to już nie trzeba inteligenta, tylko wszyscy mają dostęp do radia, telewizji, internetu, nie wiadomo czego jeszcze. Na modlitwę prawie już nie ma miejsca.

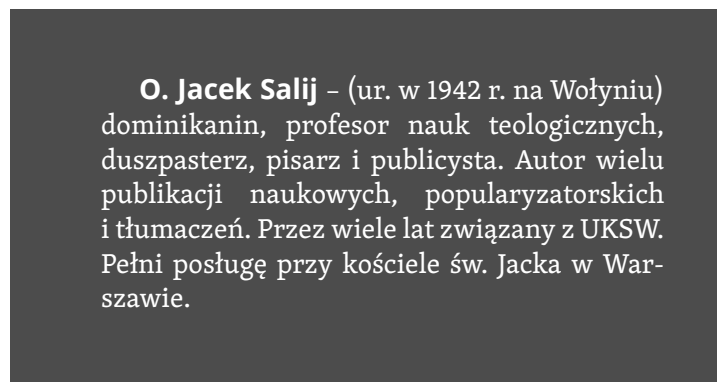
Zatem nie dziwny się kryzysowi wiary, któremu wielu z nas w tej sytuacji ulega. Oczywiście nie jest to jedyna przyczyna współczesnego odchodzenia od wiary. Trudno trwać w wierze człowiekowi, któremu zaczyna przeszkadzać

któreś z Bożych przykazań. Nie chodzi nawet o to, żeby któreś z Bożych przykazań odrzucać w całości. Podam konkretny przykład. Ktoś w zasadzie uznaje słuszność przykazania „Nie zabijaj”, wydaje mu się jednak, że niekiedy wolno nam decydować się na aborcję czy eutanazję. Podobnie można uznawać, a nawet podziwiać zasadę, że co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela, a zarazem sądzić, że rozwód jest niekiedy najbardziej racjonalnym wyjściem z nieudanego małżeństwa. O próbach reformowania przykazania „Nie cudzołóż” nie będę nawet wspominał.

Warto o tych procesach i zjawiskach pamiętać, kiedy od różnych ludzi będziemy się „dowiadawali”, że głównymi sprawcami współczesnego kryzysu wiary są księża, ich grzechy oraz brak gorliwości. Owszem, my księża ponosimy część odpowiedzialności za współczesne odchodzenie od wiary i od Kościoła. Ale z drugiej strony, ufajmy, że na sądzie Bożym okaże się, jak wielu świętych i bardzo gorliwych księży żyje i działa również w naszym pokoleniu.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiał: Karol Jaworski



O. Jacek Salij – (ur. w 1942 r. na Wołyniu) dominikanin, profesor nauk teologicznych, duszpasterz, pisarz i publicysta. Autor wielu publikacji naukowych, popularyzatorskich i tłumaczeń. Przez wiele lat związany z UKSW. Pełni posługę przy kościele św. Jacka w Warszawie.





Andrzej Feret
rok III

Droga do światła

Wielu z nas pewnie stawia sobie pytania dotyczące wiary, tego co jest po śmierci, czy Bóg istnieje lub jaki sens ma życie. Nie są one bezzasadne, a przy okazji mogą pomóc człowiekowi rozpoznać jego miejsce w świecie i zbliżyć go do Boga. Stawianie takich pytań jest ważne, choć ważniejsze jest udzielenie na nie dobrych odpowiedzi. O takich odpowiedziach możemy mówić, gdy pod uwagę weźmiemy wszystkie nasze władze poznawcze, tj. zarówno rozum, jak i zmysły. Poznajemy świat od pierwszych chwil życia, a czynimy to m. in. poprzez dotyk, smak, słuch, węch. Przychodzi mi na myśl obraz małego dziecka, które jest wszystkiego ciekawe; chce poznać otoczenie, a czyni to właśnie poprzez przyglądanie się, dotykane różnych rzeczy lub ich kosztowanie. Czasem te przygody kończą się oparzeniem, skaleczeniem, płaczem lub skrzywioną miną po spróbowaniu czegoś kwaśnego, ale dzięki temu dziecko bogaci swe doświadczenie.

Z biegiem lat, oprócz poznawania zmysłowego, dochodzi do głosu poznanie rozumowe, czyli pewna refleksja, zdziwienie nad światem, próba odnalezienia prawdy i oddzielenia jej od fałszu. To właśnie rozum skłania nas do stawiania pytań: Skąd się wzięło to drzewo, to zwierzę, ta ziemia, ten świat? Gdzie to wszystko ma swój początek? Rodzi się też pytanie: Czy i w jaki sposób można dojść do poznania istnienia Boga? Problemy te stawiane były przez ludzi od najdawniejszych czasów i to właśnie na ich bazie pojawiło się zjawisko religii. Widząc wielość kultów i religii rodzą się kolejne pytania: Która z nich jest prawdziwa? Jak więc wygląda droga do poznania Boga?

Droga św. Pawła

W Nowym Testamencie termin „droga” ma dwa znaczenia. Pierwsze to określenie właściwe podróży, odnoszące nas do pewnej odległości, dystansu do pokonania z jednego miejsca do drugiego. Drugie znaczenie ma bardziej metaforyczny charakter i jest używane do określenia pewnego sposobu postępowania. Sam Jezus mówi o sobie: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6a). Pójście za Nim wymaga pewnego trudu, który dla pierwszych uczniów związany był z zostawieniem dotychczasowego życia. Ta zmiana nie była – jak nam się nie raz wydaje – czymś nagłym i trwałym. Był to proces. Jezus, by zrodzić w grupie pierwszych uczniów wiarę, nie mówił im od razu, że będzie cierpiał, że będzie wzgardzony i ukrzyżowany i że po tym wszystkim powstanie z martwych; pewnie



gdyby takich słów użył na początku relacji z uczniami, oni szybko wróciliby do swoich domów i zajęć. On, by uwiarygodnić się w ich oczach, dał im poznać swą moc, czyli: zabrał ich na wesele w Kanie, gdzie byli świadkami przemiany wody w wino, rozmnażał chleb i ryby na pustyni, uzdrawiał chorych i wskrzeszał zmarłych. Te cudowne zjawiska miały w nich zrodzić i utwierdzić wiarę po to, by w chwili zwątpienia pamiętali o Nim i o Jego mocy, by dotknęli i zakosztowali Jego Bóstwa i przez to byli Mu wierni.

Aby wiara zaistniała, niezbędna jest łaska Boża oraz osobiste zaangażowanie człowieka – to, że chce uwierzyć. Święty Paweł w swoich listach pisał, że wiara jest darem Bożym danym za darmo człowiekowi, który powinien z tym darem współpracować. Nie można więc sprowadzić jej jedynie do rozumowego stwierdzenia „wierzę”, ale wymaga ona od wypowiadającego te słowa przyjęcia pewnej postawy, którą niejako wymusza na nim akt wiary. Droga wiary ma prowadzić do jedności i miłości, a miłość ma nas popychać do uczynków. Szczytem tej miłości, jak uczy nas sam Jezus, jest oddawanie życia za swoich przyjaciół. Można to rozumieć jako dosłowne oddanie życia za kogoś, czego przykładem jest chociażby św. Maksymilian Kolbe, lecz trzeba również odnieść to do siebie jako nieustanne dbanie o dobro drugiego człowieka.

Jak więc widzimy, poznanie Boga i życie według Jego przykazań jest procesem i wymaga od nas aktu rozumu i woli – wierzę i chcę wierzyć – a to wszystko dokonuje się przy udziale łaski Bożej, wiedzy człowieka ku Bogu i zmienia jego postępowanie.

Droga św. Teresy Benedykty od Krzyża

Można by przytoczyć wiele przykładów ludzkich historii, w których pod wpływem jakiegoś wydarzenia człowiek dokonał zmiany swojego życia. Taką okolicznością może być choroba, śmierć kogoś bliskiego lub kryzys związany z sensem życia.

Doświadczenia tego typu na pewno nie są przez nas pożądane, bo i nie są one łatwe czy przyjemne. W takich wydarzeniach, kiedy człowiek po prostu nie daje rady i się poddaje, Pan Bóg nie rezygnuje z walki o niego, a nawet może posłużyć się właśnie takim traumatycznym zdarzeniem, by wyprowadzić z tego większe dobro. Nie inaczej było w przypadku św. Teresy Benedykty od Krzyża, czyli Edyty Stein, która, mimo iż przyszła na świat i wychowywała się w żydowskiej rodzinie, gdzie matka sumiennie przestrzegała praktyk religijnych, to jednak ona sama już w wieku 14 lat straciła wiarę. Wpływ na tę decyzję miały samobójstwa jej dwóch wujków dokonane po doświadczeniu bankructwa, a także odejście od wiary i zdecydowany ateizm jej starszego rodzeństwa. Pomimo tego, że i ona porzuciła wiarę, jej serce popychało ją do szukania prawdy o Bogu, co było powodem podjęcia przez nią studiów humanistycznych, na których pragnęła zgłębiać duchowość człowieka w ujęciu filozoficznym. Na początku nauki zaprzyjaźniła się z filozofem, który przybliżył jej wiarę katolicką i sprawił, że zaczęła myśleć o takich pojęciach jak pokora czy świętość. Było to ziarno wiary, które zaczęło w niej kiełkować, choć jeszcze musiało poczekać na wzrost. W czasie studiów poznała nawrócone małżeństwo – państwa Annę i Adolfa Reinachów – które ujęło ją bezinteresowną miłością i dobrocią serca. Kiedy w 1916 r. Adolf Reinach zginął na froncie, młoda wdowa poprosiła Edytę o uporządkowanie pozostałości naukowych po mężu. Dla Edyty był to niewątpliwie przełomowy moment w jej rozwoju duchowym. Zrozumiała wtedy, że śmierć, która do tej pory była dla niej jednoznaczna z końcem życia i jego definitywnym kresem, dla młodej wdowy oznaczała tylko przejściowy etap w drodze do Boga. Jak sama to później zapisała: „w tamtej właśnie chwili moja niewiara się załamała (...) a Chrystus zajaśniał: Chrystus w tajemnicy krzyża”. Postawa Anny Reinach była dla niej niezaprzeczalnym dowodem prawdziwości religii chrześcijańskiej, czerpiącej swą siłę z krzyża Chrystusa.

Jednak decydującym momentem był pobyt Edyty Stein w domu przyjaciółki Hedwigi Conrad-Martius. Tam właśnie wpadła jej w oko gruba książka znajdująca się w bibliotece: „Życie św. Teresy z Avila spisane przez nią samą”. Poruszona lekturą, jak i wieloma innymi doświadczeniami, postanowiła przejść na katolicyzm. Nie była to decyzja łatwa i wiele osób jej to odradzało. Ponadto stanowiło to ciężkie doświadczenie dla jej matki, dla której przejście na religię inną niż mojżeszowa oznaczało apostazję. Niemniej jednak 1 stycznia 1922 r. Edyta przyjęła chrzest i przybrała imię Teresa, jako hołd dla Teresy z Avila – tej, która przywiodła ją do Chrystusa. W 1933 r. wstąpiła do karmelitanek bosych, gdzie w 1938 r. złożyła śluby wieczyste. W sierpniu 1942 r. została aresztowana przez hitle-



rowców i przewieziona do obozu *Auschwitz-Birkenau*, gdzie zagazowano ją z jej rodzoną siostrą Różą, która także przyjęła chrzest w Kościele katolickim.

Jak widać droga Edyty Stein do wiary nie była ani prosta, ani łatwa. W trudnym czasie łaska Boża już w niej działała, dzięki czemu była w stanie zrozumieć to, że kto szuka prawdy, szuka Boga. Bóg dał jej czas na odpowiedź; działał w jej życiu za pośrednictwem osób i wydarzeń i czekał aż ona sama świadomie i z wolnej woli w Niego uwierzy.

Droga św. Johna H. Newmana

Cechą charakterystyczną osób, które przyjęły wiarę po dłuższym okresie poszukiwania, jest ich zapał. Wnosi on wiele zarówno do wspólnoty, jak i w życie samego konwertyty. Ciekawym przykładem takiej postawy jest św. John Henry Newman, kardynał. Urodził się w 1801 roku w anglikańskiej rodzinie o silnych ewangelickich tradycjach. Od najmłodszych lat był wprowadzany przez swoje otoczenie w świat Biblii. Studiując na uniwersytecie w Oksfordzie podjął decyzję o zostaniu duchownym anglikańskim. Jako pastor posługiwał w kościele uniwersyteckim Saint Mary w Oksfordzie. Główne pytanie, jakie w tamtym czasie go nurtowało, brzmiało: w jakiej mierze Kościół anglikański jest wierny pierwotnemu chrześcijaństwu? Newman upatrywał w anglikanizmie *viam mediam*, czyli drogę pomiędzy (jak to ujmował) skrajnościami protestantyzmu i Kościoła katolickiego. Zauważał jednocześnie, że wiele praktyk tego Kościoła stoi w sprzeczności z Tradycją pierwszych wieków. Stąd też zrodziło się w jego sercu pragnienie odnowy Kościoła anglikańskiego. Odpowiedzią na owo pragnienie było utworzenie „Ruchu Oksfordzkiego”. Ruch ten obrał za cel reformę anglikanizmu i zmierzał do nadania mu wartości pierwotnej wspólnoty chrześcijańskiej.



Niestety jego wielki wysiłek i praca włożona w odnowę nie przyniosły zamierzonego skutku, ponieważ napotkały silny opór ze strony ruchów protestanckich i liberalnych. Także jego próby odłączenia zależności Kościoła od króla Anglii zakończyły się fiaskiem. Wszystkie te dążenia stały się powodem do oskarżeń Newmana o próby „katolicyzacji” anglikanizmu, co było absurdem, ponieważ nie taki był jego zamysł. Próby reformy nie poszły jednak na marne, ponieważ pozwoliły mu dostrzec miejsce, którego szukał, a które jest kontynuacją dzieła apostołów. Miejsce tym był Kościół katolicki.

Newman zmienił wyznanie, ale nie zmienił miłości do Chrystusa. Mało tego – różne przeciwności związane z konwersją na kato-

licyzm i zarzuty stawiane mu przez środowisko oksfordzkie (a także przez niektórych katolików) stały się dla niego źródłem siły we wskazywaniu na racje, którymi kierował się podczas tej decyzji. Warto wspomnieć w tym miejscu, że kard. Newman wniósł ogromny wkład w życie Kościoła (za co papież Leon XIII mianował go kardynałem) i to nie tylko w wymiarze intelektualnym – w postaci wielu publikacji – ale także duchowym. Kładł nacisk na głębszy zwrot ku osobistemu przeżywaniu wiary oraz był postulatorem wielu reform wewnątrz Kościoła.

Newman przedstawia się nam jako świadek wiary, która skłoniła go do próby podjęcia odnowy wewnątrz anglikanizmu, a następnie – po konwersji na katolicyzm – do żywego zaangażowania się w życie wspólnoty Kościoła łacińskiego. Jego postawa i poszukiwanie prawdy mogą być dla nas pomocne w umacnianiu naszej wiary oraz w coraz pełniejszym poznawaniu przez nas jedynej Prawdy, którą jest Jezus Chrystus.

Moja droga

Droga do Boga nie zawsze jest prosta i, jak mogliśmy zauważyć, każdego prowadzi w jakiś inny, niepowtarzalny sposób. Do pójścia nią potrzebna jest odwaga – przede wszystkim do tego, by stawiać nieraz trudne pytania i szukać na nie prawdziwej odpowiedzi. Odwaga ta jest wspólną cechą Pawła z Tarsu, Edyty Stein, Johna Newmana i tysięcy innych ludzi, którzy poszukiwali odpowiedzi na pytanie: „Jaka jest droga do szczęścia?”. Każda z tych postaci miała swoją wyjątkową historię i u każdej to poszukiwanie wyglądało inaczej. Ich przekaz nadal jest żywy – chcą nas zapraszać także dzisiaj, tu i teraz, do odważnego pójścia za Chrystusem. By nas w tej drodze do Światła umocnić, dają nam przykład swojego życia oraz odpowiedzi na fundamentalne pytania. Niech więc przykład świętych będzie dla wszystkich zachętą i zaproszeniem do odważnego pójścia za Chrystusem.





ks. Andrzej Sołtys
wykładowca filozofii

O RACJONALNOŚCI W AKCIE RELIGIJNEJ WIARY

Zbudowanie właściwego pomostu między rozumem i wiarą to ambicja nie tylko współczesnych filozofów i teologów. Francuski tomista Etienne Gilson w ważnym dziele *Wprowadzenie do nauki św. Augustyna* pisze: „W swojej wykończona postaci doktryna augustyńska o stosunkach między rozumem i wiarą zawiera trzy momenty: przygotowanie do wiary przez rozum, akt wiary, zrozumienie treści wiary”. Jak widać Gilson przywołuje jedynie utrwalony przez wieki schemat postrzegania racjonalności we wierze. Przecież ten sam schemat przyjmował także św. Tomasz z Akwinu opracowując pięć dróg filozoficznego poznania Boga (*quinquae viae*) jako tak zwany przedśionek wiary (*praeambula fidei*). Z kolei następstwem aktu wiary jest poszukiwanie zrozumienia treści aktu wiary, co dobitnie wyraził w swym *Proslogionie* Anzelm z Canterbury formułą wiary poszukującej zrozumienia (*fides quaerens intellectum*).

W tym utrwalonym schemacie lokującym racjonalność w przedśionku wiary i tym, co po niej następuje, zdaje się być ona praktycznie nieobecna w samym akcie wiary, traktowanym wyłącznie jako akt woli. „Jeśli patrzę na tajemnicę, rozum widzi mroki, to nie dlatego, że w tajemnicy nie ma światła – mówi papież Benedykt XVI w jednej ze swych katechez – lecz dlatego, że jest go zbyt wiele. Kiedy oczy człowieka kierują się bezpośrednio na słońce, by je zobaczyć, widzą tylko ciemności. Któż jednak twierdziłby, że słońce nie jest jasne, bądź nie jest źródłem światła”. Wypowiedź mogłaby sugerować, że akt wiary jest tylko aktem kontemplacji, łaską duchowego oglądu tego, co całkowicie przekracza zdolność rozumowego ujmowania. A dostępna w religijnej wierze tajemnica wymyka się racjonalności. Poniżej zechcemy odsłonić miejsce dla racjonalności w samym akcie wiary.

Racjonalność przejawia się w poszukiwaniu racji tego, co się wyjaśnia, inaczej mówiąc racjonalność jest aktywnością rozumu, przejawia się ona w rozumowaniu. Jednakże rzecz idzie nie o wyjaśnienie irracjonalne, którym posługują się mitologowie, bądź różnej maści ideologowie, ale o takie rozumowanie, w którym docieka się racji w realnym stanie rzeczy, czyli docieka się rzeczywistej przyczyny tego, co wyjaśniane. Od strony podmiotu zatem *ratio* to rozum, zaś *ratio* od strony przedmiotu, to przyczyna. Racjonalność zatem to zdolność wiązania poznawczej władzy człowieka z przedmiotem w jego realnych zależnościach. Wiązania takiego się dokonuje w rozumowaniu. Ale przecież rozumowania są różne, od ich prostych form, jakie mają zazwyczaj miejsce w poznaniu spontanicznym, do form wysoce złożonych i zorganizowanych.

Jedną z form rozumowania, która może mieć kształt zarówno rozumowania spontanicznego, jak i wysoce zorganizowanego, jest rozumowanie abdukcyjne. Uznaje się je za czwarty rodzaj rozumowania obok indukcji, dedukcji i analogii. Można w nim wskazać trzy uzupełniające się kroki postępowania. W pierwszym określa się to, co ma być wyjaśnione. Krok drugi kierowany jest pytaniem, dlaczego ma to być wyjaśnione, bądź krótko, *dlaczego A*. W kroku trzecim tego rozumowania wysuwa się hipotezę wyjaśniającą: *A dlatego, ponieważ B*. Oczywiście rozumowanie abdukcyjne dopuszcza tworzenie wielu hipotez wyjaśniających to, co jest reprezentowane przez *A*. W takim bądź innym typie dalszego poznania następującego po wskazanych krokach rozumowania abdukcyjnego, niektóre z hipotez się odrzuca, bowiem dalsze poznanie ich nie

potwierdza, bądź to, co realne wprost je falsyfikuje. Spośród wysuniętych ostaje się hipoteza najbardziej potwierdzona stanowiąc konkluzję tego rozumowania, wskazującą na realną rację tego, co wyjaśniane.

Rozpatrując wiarę religijną wyłącznie jako typ poznania dostrzega się, że z pewnym zastrzeżeniem ma ona schemat podobny do rozumowania abdukcyjnego. W typie poznania spontanicznego, czy już zorganizowanego, co ma miejsce w nauce, hipotezy pośrednie, prowizoryczne i tymczasowe są rodzajem przypuszczenia, domysłu, czyli są myślą. Inaczej w poznaniu przez wiarę religijną, gdzie pomija się w wyjaśnieniu takie hipotezy i przyjmuje konkluzję

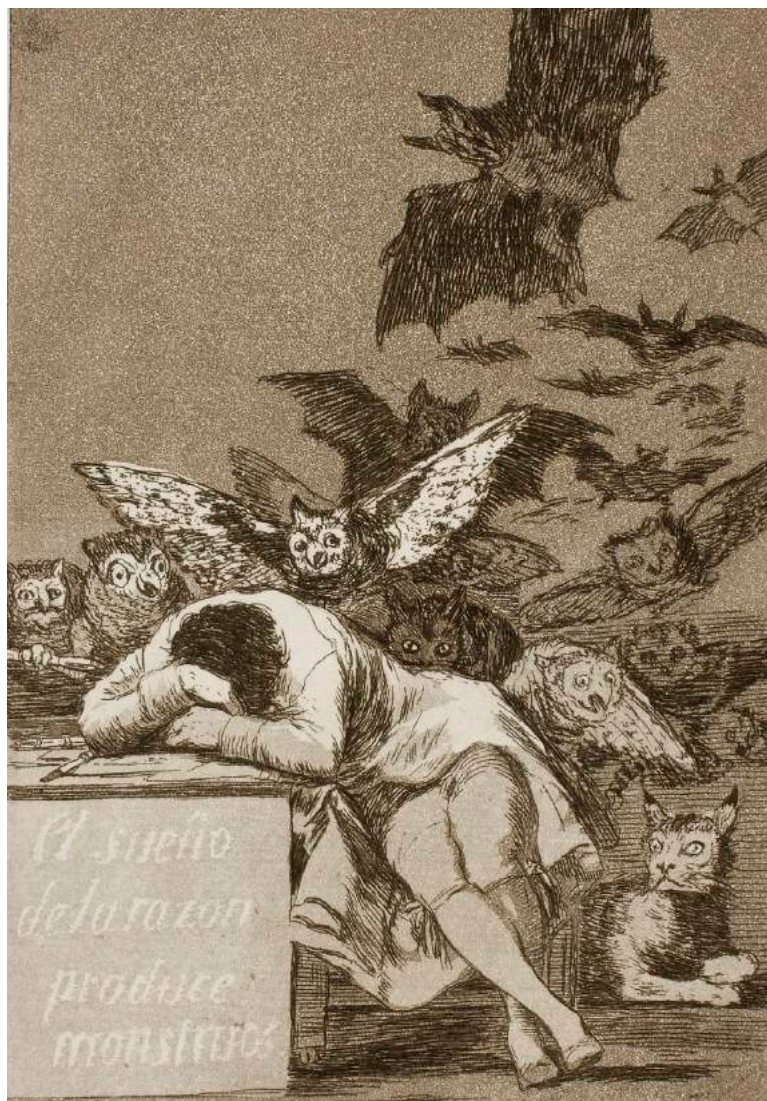


Rafał – Platon i Arystoteles (fragment fresku: Szkoła ateńska)

jako końcowy etap rozumowania abdukcyjnego. W akcie wiary konkluzja nie mogą być racje myślnie, ale za rację uznaje się tylko to, co odkryte ostatecznie, ostatecznie poznane i realne. Uprawiający naukę nie może mieć pewności, że jego hipoteza wyjaśnia ostatecznie badane zjawisko. Inaczej w przypadku człowieka wierzącego, który uznaje Boga jako rację w porządku realnym i rację ostateczną dla wyjaśnienia sensu świata rzeczy i osób. W poznaniu przez wiarę uznanie przekonania o istnieniu Boga oraz wszystkiego, z czym Ten wyszedł ku człowiekowi, jest fundamentalną treścią tej konkluzji ze względu na całościową egzystencjalną sytuację człowieka. A zatem sam akt wiary przejawia racjonalność analogiczną do tej, która występuje zarówno w poznaniu spontanicznym, jak i wysoce zorganizowanym, a jest to racjonalność opisana schematem abdukcyjnego rozumowania.

Raz jeszcze mocno wyakcentujmy różnicę między abdukcją w życiu codziennym oraz nauce z jednej strony, z drugiej zaś w akcie religijnej wiary. Jak w poznaniu spontanicznym i nauce wysuwana hipoteza może być intelektualną konstrukcją badacza, dlatego hipotez takich może być więcej, tak w przypadku poznania przez wiarę uznaje się prawdziwość samej konkluzji bez przechodzenia przez etap konstrukcji hipotez i falsyfikacji niektórych z nich, bowiem akt wiary wskazuje na rację realną i ostateczną tego, co się wyjaśnia, a taka może być tylko jedna. Poznawczy aspekt aktu wiary religijnej odślania zatem analogiczny typ racjonalności do tej z poznania spontanicznego i poznania w nauce. Ergo: akt wiary religijnej w swym poznawczym aspekcie jest wypełniony racjonalnością.

Zarysowany typ racjonalności w samym akcie wiary zdaje się być nieoddzielany od samego faktu bycia istotą racjonalną oraz sytuacji byto-



F. Goya – Kiedy rozum śpi, budzą się potwory

wej, w której człowiek się znajduje. Dobrego przykładu na rzecz takiego powiązania racjonalności z samą istotą bytu ludzkiego dostarcza niemiecki neotomista Josef Pieper: „Przyjmijmy, że zupełnie mi nie znany mężczyzna, który, jak sam mówi, właśnie oto wrócił z długoletniej wojennej niewoli, przychodzi do mnie do domu z wiadomością, że widział mojego brata w obozie jenieckim. Od długiego czasu przepadły bez wieści, uznany za zmarłego brat jest przy życiu i z pewnością wkrótce powróci do domu. Jakaś część tego, co mi doniesiono, pasuje do obrazu mojego brata (...). Istotne jednak jest to, czy on żyje i co się z nim może stać – tego w żaden sposób nie mogę sprawdzić. Sprawdzalna do pewnego stopnia jest też wiarygodność świadka i naturalnie nie przepuszczę żadnej okazji, aby się czegoś o nim dowiedzieć. W tej chwili jednak stoję przed nieuniknioną decyzją: mam wierzyć czy nie w to, o czym on mówi, mam mu wierzyć czy nie? W tych zdaniach pytających widać zupełnie jasno, że wyrazu «wierzyć» nie da się zastąpić żadnym innym słowem. Oznacza to tyle, że «wiara» jest myślana tutaj w swoim pełnym, ścisłym, właściwym sensie”.

W opisanym przez Piepera przykładzie człowiek, do którego przychodzi z wiadomością o jego bracie nieznany mężczyzna, znalazł się w sytuacji wyjątkowej. Rozpoznaje on bowiem możliwość i wartość spotkania się ze swoim bratem. W tej sytuacji moralnej musi on dokonać koniecznego wyboru uznania bądź odrzucenia tej wiadomości. Sprawa przedstawiona w tej wiadomości jest dla niego osobiście ważna i głęboko absorbująca, dotyczy przecież życia bliskiej mu osoby. Od tej decyzji zależy także, czy w ogóle kiedykolwiek spotka zaginionego brata, czy też nie. Nacisk sytuacji moralnej wręcz przymusza tego człowieka, aby dać wiarę nieznanemu, w przeciwnym razie zaprzepaści raz na zawsze możliwość spotkania własnego brata. Nie ma tu miejsca na hipotezy pośrednie, na szukanie dalszych potwierdzeń czy świadectw, ale jest on skłaniany przez sytuację moralną do uwierzenia nieznanemu, uznania prawdziwości konkluzji z tego poznania i przyjęcia jej za swoją. A zatem to racjonalność – ruch myśli popycha go do przyjęcia konkluzji tego rozumowania, dania wiary nieznanemu. Czy zatem podobna racjonalność nie pilotuje aktu religijnego? Człowiek dysponuje wiedzą stanowiącą *praeambula fidei*, ale zna on także własną sytuację egzystencjalną i zderza się ze Słowem, które mówi o Bogu i Jego miłości do niego. Wie, że jeśli nie uwierzy Słowu, to na zawsze zaprzepaści możliwość spotkania się ze swoim Ojcem Niebieskim. Racjonalność skłania go do przyjęcia treści tego Słowa i uznania jej za prawdziwą i egzystencjalnie własną, bo jest to jedyna i ostateczna możliwość spotkania się z samym Mówiącym, ostateczną i rzeczywistą racją Słowa. Akt religijnej wiary jest zatem wypełniony racjonalnością, a ta dotyczy jego poznawczego aspektu.



Marek Dul
rok III

Ignacjański rachunek sumienia

Pierwszym skojarzeniem związanym z *rachunkiem sumienia* może być etap przygotowania do sakramentu pokuty, związany z przypomnieniem sobie grzechów. Skojarzenie to okazuje się być nieadekwatne w stosunku do ignacjańskiego rachunku sumienia, przekazanego przez założyciela zakonu Jezuitów – św. Ignacego z Loyoli.

Ten codzienny sposób modlitwy w swej specyfice nie skupia się na „rachowaniu” przewin, jego istotą bowiem jest rozmowa z Bogiem na temat miłości, którą od Niego otrzymujemy i sposobu, w jaki na nią odpowiadamy. Regularna praktyka tej modlitwy otwiera na miłość Boga i świadomość samego siebie. Św. Ignacy pisze, że nasze codzienne natchnienia do działania, pochodzą z trzech źródeł: od Dobrego Ducha, od szatana oraz z własnego egoizmu. Dzięki tej metodzie modlitwy możemy docierać do genezy codziennych uczynków oraz porządkować te, które nie pochodzą z natchnienia Bożego.

Najlepszą porą odprawiania tego rachunku, jak zachęca zakorzeniony w duchowości ignacjańskiej papież Franciszek, jest moment modlitwy kończącej dzień. Kwadrans to zalecany czas trwania tej praktyki. Św. Ignacy Loyola w *Ćwiczeniach Duchowych* ukazuje metodę rachunku w schemacie pięciu kroków.

1. Podziękowanie Bogu za otrzymane dobrodziejstwa

Dialog z Bogiem rozpoczyna dziękczynienie, które od razu ustawia nas w odpowiedniej perspektywie i postawie wdzięczności. Bóg obdarowuje ludzi bez względu na zasługi i nie można przekupić Go swoim dobrym postępowaniem. W logice Boga wszystko, co człowiek otrzymuje, jest darmowe i wypływa tylko z Jego miłości do nas. Przebiegając myślą cały dzień, dziękujemy Bogu za każde otrzymane dobro. Oprócz łatwo dostrzegalnych darów, wskazane jest dziękczynienie za bardzo powszednie łaski, pokazujące permanentną miłość Boga w ciągu całego dnia. Dla przykładu takimi łaskami są: posiadanie rodziny, pracy, domu, jedzenia, ubrania. W tym kroku dziękujemy również za rzeczy duchowe takie jak wytrwanie w łasce uświęcającej pomimo pokus. Na końcu tego punktu dziękujemy za największy z możliwych darów – dar Boga, Jego obecności i możliwości życia w relacji z Nim.

2. Prośba o łaskę poznania grzechów i porzucenia ich

W kroku tym zwracamy się do Boga, aby pokazał jaka była nasza odpowiedź na dostrzeżoną wcześniej miłość. Są sfery życia dostępne dla człowieka, inne mogą być

zakryte – są nimi w szczególności ukryte motywacje skłaniające do działania. Tylko Duch Święty „przenikający nawet głębokości samego Boga” (1 Kor 2,10b) może pozwolić nam je dostrzec. Prośba ta dotyczy również nawrócenia, wynikającego z popatrzenia na grzech jako na źródło śmierci. Tylko Bóg potrafi jednocześnie ukazać nam zło, w które się wikłamy, a zarazem dać siłę do przemiany życia.

3. Żądanie od duszy zdania sprawy z myśli, mowy i uczynków

W centralnym punkcie ignacjańskiego rachunku sumienia oceniamy naszą realizację Bożych natchnień oraz szukamy pułapek, które zastawił na nas zły duch. Odtwarzając cały dzień, przyglądamy się najpierw myślom, potem wypowiedziom słowom, a wreszcie uczynom, zwracając uwagę na towarzyszące im wewnętrzne poruszenia i emocje oraz na siły i pragnienia, które są w naszym sercu. To pomaga zweryfikować, z którym źródłem motywacji współpracowało się w ciągu dnia: z własnym egoizmem, z Bogiem czy z diabłem? Jeżeli w mijającym dniu dostrzeżemy grzech, koncentrujemy się na okolicznościach i sposobie, przez który oszukał nas szatan. Badając dzień można skupić się na różnych płaszczyznach: na relacjach – do Boga, do bliźniego, do samego siebie; na obszarach życia – obowiązki, modlitwa, rozrywka; na miejscach, w których byliśmy czy na znaczącym wydarzeniu.

4. Prośba o przebaczenie win

Po uświadomieniu sobie kruchości ludzkiej woli, w szczerości serca można przepraszać Boga za popełnione zło, a także za zaniechane dobro. Bóg chce uporządkować nasze serca i pragnie, byśmy byli wolni, dlatego ten krok jest momentem, w którym prosimy Pana, aby Jego miłość leczyła nasze serca, poranione przez egoizm, pokusy, grzechy i nieuporządkowane uczucia. To moment przytulenia się do Boga z przekonaniem, że On nas nigdy nie odrzuca. Bóg, jako Miłosierny Ojciec, przebacza nam, ubiera w nową szatę i przywraca godność (por. Łk 15,22a). Pora odpowiedzieć tym samym, określając: Jaką wyrządzoną mi przykrość chcę teraz komuś wybaczyć?

5. Postanowienie poprawy z pomocą Bożej łaski

Pierwsze cztery kroki odsyłają nas do przeszłości. W kroku finalnym następuje zmiana kierunku na przyszłość. Jest to pełne ufności i pokoju spojrzenie na kolejny dzień z przekonaniem, że – tak jak dzisiaj – na pewno będzie w nim miłość Boża. Jest to chwila wyciągnięcia wniosków z poprzednich punktów. To pora, by zaplanować kolejny dzień i poczynić refleksję; W której relacji czy działaniu Bóg wzywa nas do jeszcze większej miłości? Najlepiej sprawdzi się wyraziste postanowienie na jutro i prośba do Boga o konkretną łaskę z nim związaną. Św. Ignacy zachęca, aby w podziękowaniu Bogu za czas rachunku sumienia, zakończyć go modlitwą *Ojcze nasz*, która ukierunkowuje i wyznacza najlepszy cel naszemu życiu.

Niech inspiracją do praktyki tej modlitwy będą słowa papieża Franciszka, który zachęcając do codziennego odprawiania rachunku sumienia, powiedział: „Nie jesteśmy zwierzętami, jesteśmy Synami Bożymi, ochrzczonymi darem Ducha Świętego. Dlatego **ważne jest zrozumienie, co się dzisiaj wydarzyło w moim sercu**. Pan uczy nas, abyśmy codziennie dokonywali rachunku sumienia”.



Dawid Rzońca
rok III



PAPIESKIE NAUCZANIE O...



Relacji wiary i rozumu na podstawie encykliki Jana Pawła II

Fides et Ratio

Chrześcijanin, który podejmuje szczerą refleksję na temat wiary, może zastanawiać się, w jaki sposób pogodzić pozornie sprzeczne pojęcia: wiarę i rozum. Uczciwie poszukując Boga, człowiek może postawić sobie pytanie – kierować się wiarą, czy rozumem? Należy podążać za wiarą i rozumem – odpowiada Ojciec Święty Jan Paweł II w encyklice *Fides et Ratio*. Pojęcia te nie pozostają w antagonizmie, to znaczy w sprzeczności – nie wykluczają się nawzajem. Co więcej, dopełniają się, przenikają i ubogacają. Papież wskazuje, że oba te terminy pochodzą od Boga i to właśnie sprawia, że pozostają w harmonii.

Człowiek od momentu narodzin stworzony jest do relacji – z samym sobą, drugą osobą oraz Bogiem. W wyniku ich powstawania, od pierwszych miesięcy życia obserwuje i czerpie ze wzorów zachowań rodziców i najbliższych, przejmując od nich nie tylko język i kulturę, ale również liczne prawdy i wpisuje się w określoną tradycję. W okresie dojrzewania, gdy nabywa nieco więcej autonomii, pewne racje mogą zostać podważone i poddane krytycznej ocenie, to znaczy szczególnej formie aktywności rozumowej. Wówczas osoba może ponownie wybrać lub odrzucić przyjęte do tej pory prawdy. Dzieje się to dzięki osobistej weryfikacji na podstawie własnych przeżyć oraz doświadczeń. I choć często człowiek część z nich przyjmie na nowo, nie jest jednak w stanie sam zbadać wszystkich prawd, w które po prostu wierzy i które naturalnie akceptuje jako te, na których opiera się współczesne życie. Człowiek, jako

istota poszukująca prawdy jest więc także tym, którego życie polega na wierze. Wiara i rozum kooperują w poznawaniu świata stworzonego przez Boga – wiara nadaje sens ludzkiej egzystencji, zaś rozum sprawia, że jest ona dojrzała i ugruntowana.

Prawda, którą objawia nam Bóg w Jezusie Chrystusie nie pozostaje w sprzeczności z prawdami, do których dojść można drogą refleksji filozoficznej. Przeciwnie, rozum naturalnie transcendentny – to znaczy wykraczający, wychodzący ponad – posiada wrodzoną potrzebę poszukiwania Boga i zdolny jest do poznania tej prawdy. Już u początków dziejów chrześcijańskiego orędzia głoszonego przez Apostołów, wiara musiała zmierzyć się z różnymi współczesnymi sobie nurtami myśli filozoficznej. Choćby w mowie świętego Pawła na Areopagu dostrzec można liczne aluzje do rozpowszechnionych wówczas poglądów wywodzących się z głównie z filozofii stoickiej. Pierwsi chrześcijanie, aby móc być zrozumianymi przez pogan, musieli wykorzystać także naturalne poznanie Boga i głos sumienia każdego człowieka.

Dowolnie wybrany etap historii świata ukazuje, że poznanie poprzez wiarę wymaga rozumowej weryfikacji, co jednak nie oznacza negacji wiary, a raczej odsłania naturalne funkcjonowanie człowieka w podwójnej perspektywie, ponieważ prawda ukazana nam przez Boga jest zarazem prawdą, którą mamy pojmować w świetle rozumu – daru od Stwórcy, dzięki któremu człowiek pozostaje wolny w wyborach i decyzjach.



Przemysław Róg
rok III

PASTERZ PACHNĄCY OWCAMI

Ks. Tomasz Blicharz

***Bo Syn Człowieczy przyszedł
odszukać i ocalić to, co zginęło***
(Łk 19, 10)

Ksiądz Tomasz Blicharz był człowiekiem Słowa, modlitwy i pokoju. Jego życie, posługa, relacje z ludźmi były zbudowane na Słowie, na Chrystusie, po prostu – na Miłości. Wszystko robił ze względu na Chrystusa. Tak żyć Słowem i tak Je głosić potrafił tylko przyjaciel Chrystusa. Był pasterzem wielu ludzi, a jego nauki i katechezy ciągle wybrzmiewają wśród osób, które go poznały.

Urodził się 12 listopada 1981 roku w Kolbuszowej. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie przyjął święcenia kapłańskie 26 maja 2007 roku. Został skierowany do pracy duszpasterskiej jako wikariusz i katecheta w parafiach św. Rocha w Rzeszowie, Matki Bożej Różańcowej w Rzeszowie i Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Zaczerniu. W latach 2012-2019 posługiwał jako Moderator Diecezjalny Liturgicznej Służby Ołtarza Diecezji Rzeszowskiej. Prowadził bardzo dużo rekolekcji. Zmarł 17 października 2020 roku w wieku 39 lat, w 14 roku kapłaństwa.

Kapłan słowa Bożego

Pośród wielu obowiązków, które zdecydowanie można było rozdzielić na kilku kapłanów, nigdy nie zapominał o rozważaniu Słowa Bożego. Często siedział na ławce przed plebanią w parafii Zaczernie medytując słowa Pisma. Później dzielił

się nimi z innymi czy to wysyłając swoje przemyślenia w formie filmików, czy też dzwoniąc i opowiadając, co Pan powiedział mu przez te słowa. Dzięki rozważaniu słowa Bożego budował, a nie niszczył; wiedział, że w tym jest życie i droga do wolności. On prawdziwie żył Ewangelią, a tym, co i jak głosił, żyje się do dzisiaj. Mówiąc niewiele, mówił najwięcej. Cały czas wybrzmiewa pytanie Ks. Tomasza: „Która jest godzina?”. Jeśli ktoś wymieniał daną jednostkę czasu, mówił: „Błąd. Teraz jest godzina ewangelizacji”. I rzeczywiście każdy moment jego kapłańskiego życia był czasem głoszenia Dobrej Nowiny – nieważne czy to był kościół, czy szkoła, czy konkretne duszpasterstwo, czy boisko do piłki nożnej.

Wszystkich znał po imieniu, jak Jezus. Żyjąc Ewangelią widział w drugim człowieku Chrystusa i zawsze tak się do ludzi zwracał, jakby się zwracał do Jezusa, z miłością, pokorą i radością. Uczył zawsze ufności wobec woli Pana Boga, tym sa-



mym wprowadzając pokój w sercach innych, bo „Boży ludzie wprowadzają pokój” (por. Mt 5,9). Nie przestał zgłębiać i dzielić się słowem Bożym do ostatniego dnia swego życia. Bo ksiądz Tomasz nie był człowiekiem, który żył tylko dla siebie. On całym sobą był dla innych i dawał to, co najlepszego mógł dać, czyli Pana Boga w słowie. Jego życie stanowiło homilię najwyższej próby.

Wspomnienie Bartka:

Ks. Tomasz Blicharz w moim życiu pełnił rolę mentora, mistrza i przede wszystkim ojca. Gdy zacząłem swoją formację animatorską w 2018 roku w Zaczerniu, nie znałem go osobiście, a jedynie z opowieści starszych kolegów. Przez pierwszy rok formacji niewiele miałem z nim do czynienia, ale treści jego kazań podczas dni skupienia towarzyszą mi do dziś. Tak naprawdę poznałem ks. Tomka w 2019 roku podczas kursu lektorskiego, który prowadził. Byłem wtedy w kadrze wychowawczej, więc nie było dnia, żebym z nim nie przebywał bliżej. Długie rozmowy – szczególnie te indywidualne – pokazały mi, jakim człowiekiem naprawdę był ks. Tomasz. Później również podczas Dni Skupienia wiele razy z nim rozmawiałem i spowiadałem się u niego. Odwiedzał turnusy, na których posługiwałem. Był osobą niezwykle życzliwą, potrafił doradzić i umiał naprowadzić na właściwe tory pogubionego człowieka. Pomagał mi w trudnych chwilach i jego słowa po dziś dzień mnie umacniają. Jego dar wymowy był dla mnie czymś niezwykle i niecodziennym, opowiadał o rzeczach trudnych bardzo prostym językiem. Ks. Tomek był człowiekiem, który ufał nam wtedy, gdy większość z nas nie potrafiła zaufać samym sobie, widział w nas potencjał, którego sami nie dostrzegaliśmy i uczył nas, jak stawać się mistrzami nie liturgii, a życia. Wskazywał nie tylko jak być dobrym animatorem, lecz przede wszystkim, jak być dobrym człowiekiem – dzięki niemu stałem się w pewnym stopniu lepszy i bardzo mi go brakuje, ale wierzę, że kiedyś się spotkamy.

Człowiek modlitwy

Modlitwa była w życiu Ks. Tomasza priorytetem. Każdy dzień – od razu po otwarciu oczu – rozpoczynał modlitwą, która była szczerym i dogłębnym otwarciem się na Pana Boga. Wchodził w taki dialog z Panem Bogiem, który dawał mu radość, pokój i siły do działania. Bez modlitwy nigdy nie zaczynał żadnego dzieła. Wszystko co robił i każdą pełnioną posługę oddawał Panu Bogu, rozeznając wszystko i pokładając w Nim ufność oraz samemu ucząc tej ufności innych. Wiele razy był bardzo skupiony na modlitwie różańcowej, zawierając swoje sprawy Matce Bożej. Maryja zajmowała w jego życiu szczególne miejsce. W jej ręce oddawał każde rekolekcje Ruchu Światło-Życie, każdego uczestnika, animatora i księdza. Zawsze przed rekolekcjami prosił animatorów Liturgicznej Służby Ołtarza i Oazy, by modlili się za swych uczestników i za rekolekcje. Nigdy nie widziałem tak modlącego się człowieka, tak bardzo wpatrzonego w Chrystusa podczas Adoracji Najświętszego Sakramentu. To był czas, kiedy liczył się tylko on i Pan Jezus;



klękał blisko monstrancji i zastęgał ze wzrokiem, który powodował, że wiara całej reszty modlących się ludzi wzrastała. Tego nie można opisać. To trzeba było zobaczyć.

Niejednokrotnie w trakcie formacji animatorskiej – szczególnie podczas wieczornych adoracji – powtarzał swoim wychowankom; „Pozwól się przebijać do siebie też Panu Bogu, pozwól się przebijać. Jeżeli będziesz żył ze świadomością, że masz pozwolić się przebijać Panu Bogu, przebijać do swojego serca, to będziesz się Go trzymał”. W jego relacji z Nim było widać ogromną miłość. To doświadczenie miłości, fakt bycia ukochanym przez Pana Boga i przekonanie o powołaniu wyniósł z domu rodzinnego. Ks. Tomasz mówił, że „to co najlepszego można dla siebie zrobić, to być najbliżej Boga jak się da, przeżywać Eucharystię najlepiej jak się da, modlitwę najlepiej jak się da. Żyć najlepiej jak się da!”. To nie były puste słowa, on te słowa wcielał w życie, co spowodowało, że mogliśmy zobaczyć kapłana, który żył najbliżej Pana Boga jak tylko potrafił.

Wspomnienie Ani:

Ksiądz Tomek umiał indywidualnie podejść do każdego z ogromną cierpliwością. To właśnie ten kapłan nauczył mnie jak modlić się modlitwą „Ojcze nasz”. Tak naprawdę już w wieku trzech lat potrafiłam ją wyrecytować i byłam pewna, że dokładnie wiem, jakie ma przesłanie. Moja pewność była złudna, a uświadomił mi to właśnie ksiądz Tomasz podczas jednego z kazań. Przeanalizował z nami tę najbardziej znaną modlitwę – słowo po słowie – wyjaśniając znaczenie każdego wersu. Do dzisiaj odmawiając „Ojcze nasz” uśmiecham się, staję wyprostowana i z pewnością oraz ze zrozumieniem wypowiadam jej słowa. A to wszystko dzięki niemu. Czy człowiek może być zakochany w modlitwie? Uważam, że tak, ponieważ widziałam to na własne oczy. Ksiądz Tomek był zakochany w modlitwie a tą miłością potrafił zarażać.

Z sercem na dłoni

„Duszpasterz z sercem na dłoni” – takim właśnie był pasterzem, ojcem dla niezliczonej liczby młodych ludzi i nie tylko młodych, nie tylko w naszej diecezji. W swej działalności duszpasterskiej zawsze walczył o człowieka i o jego relację z Panem Bogiem. Cały ogrom swej posługi skupiał na tym, by doprowadzić drugiego do Pana Boga i żeby przy Nim pozostał jak najbliżej się da. Dla każdego miał czas, każdego musiał zaczepić, z każdym musiał porozmawiać. Znał każdego animatora, którego formował; znał każdego uczestnika rekolekcji, które prowadził; znał każdą rodzinę w parafii.

Z całych sił pokazywał, że Pan Bóg jest o wiele ważniejszy niż grzech, szczególnie kiedy wypowiadał takie słowa: „Nie dajcie sobie nigdy wmówić, nigdy, że grzech daje więcej szczęścia niż Bóg. Choćby Ci grzech przedstawiono najprzyjemniej!”. Odnosił się do swych owiec z szacunkiem, pokojem i dobrocią. Nigdy nie byłem świadkiem, że podniósł na kogoś głos, zawsze zwracał uwagę lub pokazywał błędy w taki sposób, że nie dało się być w stosunku do takiej postawy niepokor-



nym. Z miłością się nie walczy, z dobrem się nie walczy. Ks. Tomasz czasami wypowiadał taką myśl: „Dobro jest niesamowitym lekarstwem na zło. Obok nas przechodzą wielkie okazje do miłości, wielkie okazje do miłości. Żeby nie przeoczyć, żeby być na tyle czujnym, żeby nie przeoczyć tych sytuacji, które daje ci Bóg po to, byś wykazał się w miłości”. Tą właśnie czujność udawało mu się zaszczepiać w ludziach, których spotykał na swej

pasterskiej drodze. Nigdy nie powiedział „nie”, gdy ktoś potrzebował pomocy. Nigdy. Nikt nie jest też w stanie wymienić, ile dobra zrobił, bo było tego tak wiele. Nie zawsze spotykał się z życzliwością, dlatego, że robił wiele dla Kościoła i Pana Boga, ale nigdy się na to nie uskarżał. Zawsze podchodził do takich doświadczeń z pokorą i cichością, mówił: „...ja nie mam wrogów, tylko czasami spotykam ludzi, którzy mnie nie rozumieją”. To wzór kapłana, który jest nam potrzebny bardziej niż zwykle, który przekazywał ojcowską miłość Boga w taki sposób, że pociągał za sobą ogrom młodych serc”.

Wspomnienie Macieja:

Gdy przyszedłem na pierwszą zbiórkę ministrantów, zobaczyłem grupę chłopaków oraz księdza Tomasza. Po 10 latach od tego wydarzenia śmiało mogę stwierdzić, że miałem ogromne szczęście poznając tego człowieka. Dzisiaj jestem wdzięczny za to, że przez tak długi czas miałem okazję słuchać jego kazań na niedzielnych mszach świętych, rozważań na lekcjach religii w gimnazjum, czy podczas przygotowania do bierzmowania albo piątkowych oaz i zbiórek ministrantów. Jako animator, który obserwował jego działania z bliska, śmiało mogę powiedzieć, że był dla ludzi jak pasterz. Miał niesamowity dar, który ludzie przez lata będą wspominać. Chciał przebywać wśród ludzi, a ludzie chcieli przebywać obok niego. To właśnie dzięki Bogu łączył ludzi z różnych środowisk - czy to z LSO, czy z oazy, czy z klubu piłkarskiego lub jeszcze z wielu innych. Dla nas, młodzieży, był jak ojciec, bez wahania udzielał pomocy, troszczył się o drugiego człowieka, tak jak pasterz troszczy się o swoje owce. Doskonale potrafił budować relacje między ludźmi i pomimo tego, że od jego śmierci mija już półtora roku, owoce i efekty jego życia widać dzisiaj, i jestem przekonany, że będzie widać jeszcze przez długie lata.

*** Hbr 2,14-18

Daj odwagę
w obumieraniu

Daj wolność
w miłowaniu

Daj wzrok
poza czubek nosa

Daj pokorę
przeciwniczkę egoizmu

Przyjdź z pomocą
Arcykapłanie poddany próbie

Poddany Zwycięzca - Mt 22,18

Wystawiony na próbę
Boże, postawiony pod ścianą
na wprost szemrzącego ludu
strzelającego pociskami słów

Zepchnięty w niziny życia
Boże, wzorze pokory
pozwalający się poniżyć ludziom
budującym swój egoistyczny świat

Osądzony za miłość
Boże, nadziejo grzeszących
Wyzwalający Oblubieńcze
Nieuchwytny dla ciekawskiego świata

Obecny w prześladowanych
Boże, umacniający niemocnych
Wystawiony na próbę - przyjdź
z pomocą - jej podlegającym



Dominik Sobczyk
rok III

A w odległym Ekwadorze...



Po swoim zmartwychwstaniu Pan Jezus wiele razy objawiał się swoim uczniom. Każde spotkanie z Żyjącym Chrystusem miało na celu umacniać ich wiarę. Ponadto Jezus chciał przygotować apostołów na dzielenia się ze wszystkimi Ewangelią o tym, że śmierć ostatecznie nie ma już władzy nad człowiekiem, ponieważ On zmartwychwstał. Na znak przyjęcia tej Dobrej Nowiny uczniom zostało zlecone zadanie udzielania chrztu (por. Mk 16,15-16). Te ostateczne słowa Jezusa w Ewangelii wg św. Marka nie straciły na swej aktualności. W różnych zakąt-

kach świata wciąż przybywa chrześcijan, którzy potrzebują obecności Pana, m. in. pod postaciami głoszonego słowa Bożego i Eucharystii.

Pragnienie sprawowania posługi słowa i sakramentów świętych poza granicami Polski odczuwał już w seminarium ks. Szymon Piękoś, pochodzący z parafii pw. Dobrego Pasterza w Jaśle. Do grona prezbiterium diecezji rzeszowskiej został włączony 22 maja 2010 r. Niedługo po święceniach, bo już w 2012 r., zgłosił swoją gotowość posługi misyjnej. Wówczas podczas rozmowy z bp. Edwardem Białogłowskim, ks. Szymon usłyszał propozycję posługi w Ekwadorze, gdyż pracujący tam księża z naszej diecezji – ks. Krzysztof Kudławiec (od 22 kwietnia br. – biskup nominat diecezji Daule w Ekwadorze) i ks. Dariusz Miąsik – mówili o tym, że wciąż brakuje księży w Ekwadorze. Po roku przygotowań w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, w październiku 2013 r. ks. Piękoś wyleciał do ww. kraju Ameryki Południowej. Początkowo ks. Szymon posługiwał w parafii pw. Jezusa Dobrej Nadziei w Pavón, a po

czterech latach rozpoczął pracę w parafii pw. św. Ignacego Loyoli w Sucre, w której posługuje do tej pory. Obie z wymienionych parafii należą do archidiecezji Portoviejo (zachodnie wybrzeże Ekwadoru).

Parafia pw. św. Ignacego Loyoli w Sucre liczy ok. 15 tys. mieszkańców. W centrum mieszka ok. 3,5-4 tys. parafian, natomiast pozostała część to wierni mieszkający w okolicznych wioskach dojazdowych. W sumie na terenie parafii znajdują się 63 kaplice. Warto tutaj wspomnieć, że ks. Szymon jest w niej jedynym duszpasterzem. Niemniej jednak przyznaje on, że z tego powodu dostrzega większe zaangażowanie ludzi świeckich w pracę duszpasterską. „W każdej wiosce jest co najmniej jeden katecheta; bardzo ważną częścią posługi jest formacja katechetów, gdyż to oni są liderami w swoich wspólnotach” – zaznacza ks. Piękoś. Zapytany o zadania, jakie podejmuje w codziennej posłudze, odpowiada: „Moja praca to przede wszystkim głoszenie słowa Bożego i sprawowanie sakramentów. Prawie każdego dnia odwiedzam jedną lub dwie wioski, gdzie

odprawiam Mszę Św. Ponadto pomagam w organizacji katechezy dla dzieci i młodzieży oraz przygotowuję do przyjęcia sakramentów”.

Głoszenie Ewangelii i sprawowanie sakramentów, na czele z Najświętszą Ofiarą, nie powinny być domeną tylko i wyłącznie krajów europejskich. Nade wszystko przeznaczeniem wyżej wspomnianych rzeczywistości jest cały świat. Stąd z naszej strony nie może brakować modlitwy – szczególnie za Kościół w Ekwadorze – i zaangażowania w konkretną pomoc na rzecz organizacji misyjnych, aby prawda chrześcijańskiego kerygmatu i moc sprawowanych sakramentów napotykały jak największe rzesze ludzi w przeróżnych zakątkach ziemi.





Paweł Sienkiewicz
rok I

FILM

Nędzarz i madame

reż. W. Ludwig,
Polska 2021



Zazwyczaj nie lubimy życiorysów świętych, które przedstawiają ich jako doskonałych herosów, bez cienia wątpliwości spełniających wolę Pana. Święci kreowani w taki sposób nie pociągają, a oddalają przez dystans, jaki dzieli ich życie od naszego.

Film „Nędzarz i madame” przedstawia historię brata Alberta Chmielowskiego. Skupiono się w nim jednak nie tyle na wątku pomocy bezdomnym i ubogim, a na przemianie z utalentowanego i używającego życia malarza, w człowieka, który poświęca się, by służyć ludziom odrzuconym i będącym na marginesie społeczeństwa. Tłem dla całości fabuły jest relacja Adama Chmielowskiego z Heleną Modrzejewską.

Przez cały film przewija się motyw żurawia ze złamanym skrzydłem, który umrze nie dlatego, że jest ranny, ale przez to, że nie może wzbić się w przestworza. W tej swoistej alegorii życia Chmielowskiego możemy próbować znaleźć odniesienie i do naszego własnego istnienia.

Chociaż film wizualnie i dźwiękowo zachwyca, a piosenka Andrzeja Lamperta w trakcie napisów końcowych porusza, to produkcja ma też pewne niedociągnięcia. Przede wszystkim momentami akcja toczy się niezmiernie wolno. Mimo to z czystym sercem mogę ten film polecić. Jest znakomitą okazją, by ponownie odkryć postać św. Brata Alberta i zachwycić się działaniem Boga w jego życiu.



Mateusz Uliasz
rok I

KSIĄŻKA

Kiedy Matka płacze

B. Dutko MS



Przemyślenia zawarte w prezentowanej lekturze dotyczą przede wszystkim Orędzia Matki Bożej, przekazanego dwojgu dzieciom 19 września 1846 roku w La Salette. Zbiór rozważań „Kiedy Matka płacze” jest doskonałą pomocą do podjęcia namysłu nad sensem istnienia i przesłaniem chrześcijaństwa w dzisiejszym świecie, nad którego losem płacze Maryja. Są to piękne, nieszablonowe refleksje, które potrafią zupełnie odmienić spojrzenie na życie i wyznawaną wiarę.

Najlepszą recenzją i potwierdzeniem słuszności zawartych w książce przemyśleń jest świadectwo życia Autora. Miałem okazję poznać Księdza Misjonarza osobiście, podczas gdy głosił nauki rekolekcyjne w mojej rodzinnej parafii. Jest to człowiek, który doświadczył w życiu wielu trudności, a mimo to potrafi wiernie żyć słowem Ewangelii, głosząc orędzie Pięknego Pani z La Salette.

Dla mnie bardzo istotne, a zarazem ujmujące są przemyślenia zawarte w ostatniej części książki, zatytułowanej „Misja pojednania”. Autor podejmuje w tym rozdziale refleksje nad przebaczeniem i miłosierdziem zarówno w wymiarze ludzkim, jak i Boskim. To cenna pomoc podczas przygotowania do spowiedzi. Uświadamiając sobie, że Matka płacze także nad każdym z nas, rachunek sumienia staje się nie tylko przypomnieniem sobie popełnionych grzechów, ale refleksją odnośnie życia, które Boża miłość pragnie przemienić.

Zachęcam do przeczytania tej książki, ale przede wszystkim do refleksji nad jej treścią, ufając, że pomoże każdemu z Was w przeżywaniu swojego powołania do świętości.



Dawid Piróg
rok IV

MUZYKA

Pieśni

Basia Pospieszalska
& Michał Bąk, 2021



Zwykle pieśni w niezwyklej odsłonie. Chyba każdy z nas śpiewał lub przynajmniej słyszał takie pieśni, jak „Archanioł Boży Gabriel”, „Zawitaj, Królowo Różańca Świętego” czy „Czego chcesz od nas Panie”. Jednak nowa płyta młodej wokalistki Basi Pospieszalskiej pozwala usłyszeć je w całkiem innej odsłonie. Słowa, niesione subtelnym głosem Basi, pozwalają w świeży sposób ukazać całe bogactwo treści znanych utworów. Kunszt całości uwydatniają dźwięki kontrabas (akompaniuje Michał Bąk), tworzące z pięknym śpiewem harmonijną całość. Płyta składa się z dwunastu wybranych pieśni.

Całość aranżacji i wykonanie skłania do tego, aby choć na chwilę skupić się na treści, wejść w głąb, na duchową drogę kontemplacji – poprzez to łatwiej staje się wychwalanie Pana. Płyta posiada swoje unikatowe opakowanie i umieszczony w jego wnętrzu śpiewniczek, przez co każdy może dołączyć do śpiewania. Niniejsza propozycja artystyczna to wspaniała okazja dla każdego z nas, aby wraz z młodymi muzykami wybrać się w pełną pasji i wiary duchową drogę.

Płyta to nie jedyna alternatywa zetknięcia się z twórczością Basi. Młoda wokalistka organizuje wiele tras koncertowych. Śpiewa w różnych miejscach w całej Polsce (również w naszej diecezji).



Wojciech Ożóg
rok III

TEATR

Teatr amatorski „Atmosfera” w Rzeszowie



Od kilku lat przy parafii św. Józefa Kalasancjusza w Rzeszowie działa amatorski teatr „Atmosfera”, tworzony przez młodych ludzi, którzy pełni zapału przygotowują spektakle, między innymi z okazji różnych świąt. Przedstawienia często oparte są na tematyce biblijnej lub baśniowej. Aktorzy nie tylko przedstawiają treść różnych opowiadań biblijnych, ale dokonują współczesności, przez co widz może z łatwością odkryć siebie samego w odgrywanej roli. Są to spektakle, które bawią i wzruszają, wychowują i łamią schematy, skłaniają do myślenia i pomagają na chwilę odetchnąć w biegnącej współczesności. Jak sami mówią: „Każdy Widz jest dla nas bardzo ważny i chcemy mu podać na «stole pełnym sztuki» wszystkie najlepsze potrawy, jakie jesteśmy w stanie stworzyć.”

Scena Teatru mieści się w auli pod kościołem św. Józefa Kalasancjusza, w którym swoją posługę sprawują Ojcowie Pijarzy. Zachęcam gorąco wszystkich do udziału w spektaklach, które są „uczta” dla ducha. Informacje o planowanych wydarzeniach, a także relacje z poprzednich, można znaleźć na stronie internetowej rzeszowskich Pijarów, jak też na Facebooku „Teatru Atmosfera”.



prof. Kazimierz Ożóg

Wiara i polskie tradycje kultu Bożego Serca

Wiara rodzi się ze słuchania Słowa, a także z zachwyty nad religijną tradycją naszych ojców. Przykładem jest kult Serca Jezusa. Pieśni ku czci tego Serca są co najmniej od 200 lat chętnie śpiewane w polskich kościołach. Pamiętamy tytuły tych wzruszających utworów: „Jezu miłości Twej”, „Każda żyjąca dusza”, „Kochajmy Pana”, „Najświętsze Serce Boże”, „Nie opuszczaj nas”, „O niewysłowione szczęście zajaśniało”, „Pobłogosław Jezu drogi”, „Serce Twe, Jezu”. W czasach wzmoczonego ucisku komunistycznego byliśmy wychowywani wśród tych pieśni, obchodziliśmy pierwsze piątki miesiąca, a także śpiewaliśmy często litanię. Serce Jezusa kształtowało serca wielu młodych Polaków przez kilka pokoleń, a piękne witraże w wielu kościołach Polski, zwłaszcza Podkarpacia, z gorejącym Bożym Sercem, prócz wzbudzania przeżyć estetycznych, rozpraszały mroki niejednej duszy. Serce Jezusa – ileż w Nim treści teologicznych, „skrojonych” na miarę przeciętnego człowieka, i odniesień do polskiej kultury, wystarczy tylko przypomnieć setki kościołów noszących

wezwanie Najświętszego Serca Pana Jezusa czy słynne obrazy w polskich chatkach: Najświętsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Maryi. Obrazy te były obowiązkowym elementem wystroju wielu domów. Na Podkarpaciu kult ten jest szczególnie rozwinięty z powodu działalności, pochodzącego z Korczyny koło Krosna, biskupa Józefa Sebastiana Pelczara, długoletniego ordynariusza diecezji przemyskiej, wcześniejszego profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie zaliczonego przez Jana Pawła II w poczet świętych. Był on wielkim czcicielem Serca Jezusowego, w roku 1894 założył w Krakowie zgromadzenie sióstr Sercanek i erygował liczne parafie pw. Serca Jezusowego.

Pieśni ku czci Bożego Serca i towarzyszące im nabożeństwa mają wyrazisty polski wydźwięk historyczny i ideowy, silnie powiązany ze świadomością narodową i religijną Polaków. Serce Jezusa, przebite włócznią na krzyżu, było obiektem głębokiej czci w Polsce od średniowiecza, kiedy utwierdziła się w naszym kraju wiara chrześcijańska. Świadczą



o tym zabytki sztuki, obrazy, rzeźby, także polskie pieśni pasyjne, w których eksponowana jest idea Serca Jezusowego. Szczególny wyraz tej czci obserwujemy jednak w ciągu ostatnich trzystu lat. Nastąpiło wtedy wielkie rozpowszechnienie nabożeństwa do Serca Jezusowego. Stało się tak z dwóch powodów, po pierwsze, zawdzięczamy to objawieniom, jakie miała w roku 1674 zakonnica francuska Maria Małgorzata Alacoque, a po wtóre, przyczyniła się do tego działalność zakonu Ojców Jezuitów, którzy zwłaszcza po wskrzeszeniu zakonu w roku 1814, wprowadzali to nabożeństwo. W Polsce szczególnie ożywiony kult Serca Jezusa obserwujemy w XIX i XX wieku. Świadczą o tym liczne kościoły pod tym wezwaniem, rozpowszechniona wśród wiernych praktyka pierwszych piątków miesiąca, nabożeństwo czerwcowe, wielka popularność pieśni, szczególnie litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Szczególną popularnością cieszy się „Akt poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświęstszemu Sercu Jezusa”. Kult ten opiera się na uniwersalnej w naszym kręgu kulturowym symbolice serca i na przywiązywaniu większej wagi do wybaczącej miłości Boga aniżeli do Jego sprawiedliwości bezwzględnie potępiającej grzeszników. Te dwa założenia realizują w warstwie treści liczne pieśni, nieustannie ukazujące Serce Jezusa jako „gorejące ognisko miłości”, „cierpliwe i wielkiego miłosierdzia”, a dla wszystkich ludzi – dla nas grzeszników, jak mówi jedno z wezwań litanii – „włócznią przebite”. Te swoiste, bardzo mocne argumenty miłości wybaczącej Boga, mają zachęcać wiernych do skorzystania z dobroci tego Serca.



Szarlotka królewska

Składniki:

Biskopt:

4 jajka M
1/2 szklanki cukru
3 łyżki oleju rzepakowego
3 czubate łyżki maki ziemniaczanej
3 czubate łyżki mąki pszennej
1 łyżeczka octu jabłkowego

Mus:

1,3 kg musu jabłkowego (lub jabłek, najlepiej papierówek)
2 łyżki cukru (opcjonalnie)
2 opakowanie galaretki cytrynowej
1 łyżeczka żelatyny (opcjonalnie, w taki upał jak teraz)

Dodatkowo:

600 ml śmietanki 30%
1 opakowanie cukru wanilinowego
2 łyżki cukru
1 łyżka żelatyny (namoczona w niewielkiej ilości wody)

Sposób przygotowania:

Białka oddzielamy od żółtek i ubijamy. Po powstaniu sztywnej piany dodajemy stopniowo cukier (połowę). W drugiej misce ubijamy żółtka na kogel mogel z cukrem, a następnie dolewamy powoli olej nie przerywając ubijania. Dodajemy ocet, łączymy żółtka z białkami. Mąkę przesiewamy i dodajemy mieszając cały czas łyżką do masy jajecznej. Blaszkę (ok. 25 x 35 cm) wykładamy papierem. Biskopt pieczemy w piekarniku (180°C) przez około 20 min. Studzimy.

Obrane jabłka kroimy w kosteczkę i dusimy (z niewielkim dodatkiem wody) pod przykryciem, na średnim ogniu. Gdy zaczną się rozpadać – blendujemy na gładki mus. Wyłączamy ogień, dodajemy galaretki do gorącej masy i dokładnie mieszamy. Możemy dodać cukru. Jabłka ostudzamy, a gdy osiągną temperaturę pokojową wykładamy na biskopt. Całość dajemy do lodówki.

Śmietankę przed ubiciem chłodzimy, potem dodajemy cukier i przystępujemy do ubijania. Gdy masa będzie sztywna, rozpuszczoną na niewielkim ogniu żelatynę łączymy z 2 łyżkami bitej śmietany i wlewamy do całej miski – szybko miksujemy. Bitą śmietanę wykładamy na stężały mus.

Smacznego!



MODLITWA O ROZEZNANIE POWOŁANIA

Boże, przenikasz mnie i znasz.
Stworzyłeś mnie dla szczęścia – pomóż mi je znaleźć.
Ukaż mi moją drogę życia.
Spraw, abym wybrał to, coś Ty dla mnie zamierzył.
Amen.

Audycja klerycka: „Radość powołania”

Rozmawiamy z zaproszonymi gośćmi – świeckimi i duchownymi
– o życiu, powołaniu i odnajdywaniu Bożej woli w codzienności.

Radio VIA – ostatnia niedziela każdego miesiąca (godz. 19.30)

Audycje odsłuchasz także na:



YouTube



Spotify



Google Podcasts

A jeśli pojawia się w Tobie pragnienie służby Bogu...

PRZYJDŹ – ZOBACZ – ROZEZNAJ

Więcej na:

www.wsd.rzeszow.pl

zakładka: Powołanie

FACEBOOK: WSD RZESZÓW



Wierzę,
aby rozumieć
i rozumiem,
aby głębiej wierzyć...

św. Augustyn

